Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela dnia 29 września 1935 r. Nr. 39.



Fotografja

Nic mi po tobie, nic nie zostało,
Jeno w prościutkie ramki ujęta
Twa fotografja, jakby ostatnie
Spojrzenie, jakby ostatnie „pamiętasz"?

Nic mi tobie, nic nie zostało,
Tylko pochmurne, dziwne spojrzenie
Na zblakłym zdjęciu, tak ciche,
Jak o najgłębszem szczęściu wspomnienie.

Nic mi po tobie, nic nie zostało,
Na łup tęsknocie los szczęście rzucił,
Tylko w prościutkich ramkach zostawił
Marzenie o tem, co już nie wróci...

„KALINA."

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

31)

Fabaret zamknął księgę, odłożył ją na bok następnie, wreszcie z minką niewiniątka:

— No cóż, chłopcze — zapytał — cóż powiesz na to wszystko?

— Ja, panie — w posępnem zamyśleniu powiedział Lekok — rozważam w swym umyśle, że jeżeli mój Maj jest istotnie księciem de Sairmeuse, to na bardzo potężnego trafiłem przeciwnika. Ale to nic, nie oglądając się na to, spełnię swój obowiązek do końca.

Fabaret, po usłyszeniu tych pełnych znaczenia słów, zerwał się nieomal cały z łoża.

— Nieszczęsny! — zawołał — czy czasem nie krąży po twej głowie obłąkana myśl zaaresztowania księcia?... Biedny Lekoku!... Człowiek ten, będąc na wolności, jest wszechmocny nieomal, to też byłbyś zmieciony przez niego w razie czego, jak nędzna, nic nie znacząca drobina. Bądź więc ostrożny mój synu i potęgi takiej, radzę ci, nie zaczepiaj, w przeciwnym bowiem razie nie ręczyłbym nawet za twe życie.

Młody ajent wstrząsnął na to głową.

— O, nie jestem ja tak naiwny i wiem aż nadto dobrze, że książę w obecnej chwili jest po za obrębem mych ataków. Nie znaczy to jednak, bym skapitulował. O nie! Przysięgłem, że będę go miał. I mieć go będę — jak stanę się panem jego tajemnicy.

Niebezpieczeństwa dla mnie nie istnieją, zdaję sobie jednak z tego sprawę, iż pragnąc osiągnąć swój cel, muszę ukryć się w cieniu. To też zniknę i wyjdę na światło wtedy dopiero, gdy zedrę zasłonę z tej zagadki. Dopiero wtedy się ukażę i wezmę swój odwet.

Nie, to na nic by się nie zdało. Tutaj trzebaby mieć jakiś dowód materjalny, taki ot, choćby, że ktoś z pałacu Sairmeuse odwiedzał naszych świadków?...

Zaledwie słowa te Lekok wymówił do siebie, gdy stanął, jak rumak szlachetnej krwi, z rozdętemi chrapami, olśniony nową myślą.

Przypomniał sobie nagle, że gdy po raz pierwszy wszedł do hotelu Marienburskiego, znalazł jego właścicielkę, panią Müllerową, stojącą na krześle i uczącą szpaka jakiejś niemieckiej piosenki, gdy ptak tymczasem powtarzał uporczywie w języku francuskim: „Kamila!... gdzie jest Kamila?..."

Rzecz oczywista — rozumował Lekok — gdyby Müllerowa, która jest Niemką, wychowywała tego ptaka, to paplałby on wyrazy niemieckie tylko. Wniosek, iż go wychowywał ktoś inny, i że dostał się on do owej Müllerowej bardzo niedawno, w drodze podarunku zapewne...

Te trochę przydługie rozmyślania Lekoka zniecierpliwiły w końcu jego towarzysza, to też odezwał się gniewnie:

— Cóż ty tak gadasz do siebie i gadasz? Pomyślałby kto, że zwarjowałeś.

— Eh!... tatunciu — zawołał Lekok wesoło — myślę ot sobie, że gdyby tak w pałacu księcia de Sairmeuse, któraś z pokojówek miała na imię Kamila, to mielibyśmy tym samym dowód winy księcia Sairmeuse w ręku! Dalej więc w drogę.

Po przejściu paruset kroków Lekok zatrzymał się przed posłańcem miejskim, wyczekującym na kurs przed drzwiami jakiegoś większego handlu win.

— Mój przyjacielu — odezwał się do niego tonem birbantującego młodzieńca — skocz no do pałacu księcia de Sairmeuse, wiesz chyba gdzie się znajduje?... i zapytaj się dyskretnie kogoś na tyłach pałacu tego o pannę Kamilę, a gdy się do niej dostaniesz, to jej powiedz na ucho, że jej wujaszek chciałby z nią zjeść, w tem oto handelku, śniadanie i że na nią czeka.

Posłaniec za chwilę wrócił z wiadomością:

— Pałac cały przewrócony od góry do dołu — powiedział posłaniec — gdyż księżna pani zmarła nagle dzisiejszej nocy.

— Ah, łotr! — wyrwało się bezwiednie z ust Lekoka.

Ugryzł się w język, a następnie dokończył w myśli:

— Po powrocie z więzienia do pałacu, pierwszym jego czynem było więc zabicie swej żony. Możliwe zresztą, iż ten domysł jest najzupełniej błędny, nie powstał w mej głowie na zasadzie żadnych danych bowiem. W każdym jednak razie teraz łatwiej mi przyjdzie uzyskać od pana Segmullera pozwolenie prowadzenia dalszych poszukiwań w pałacu księcia.

W dwadzieścia minut potem był już w Pałacu Sprawiedliwości.

Nie trzeba wspominać chyba o tem, iż pan Segmuller relacją Lekoka był zdziwiony niezmiernie. Mimo to iż względem młodego ajenta był jaknajlepiej usposobiony, wywody jego przyjmował z pewnem niedowierzaniem jednak. Dopiero fakt ze szpakiem, wielbicielem Kamily, zdołał go przekonać.

Po otrzymaniu żądanego pozwolenia, Lekok był tak pełen nadziei i wiary w swe powodzenie, iż nie zauważył nawet zjadliwych i ironicznych uśmiechów, jakimi wszędzie go na korytarzach witano.

Żewrol, zwany „jenerałem", czekał na niego nawet specjalnie.

W chwilę potem znalazł się u d'Escorvala.

Znudzony oczekiwaniem na niego zaczął rozglądać się po pokoju, gdy nagle ujrzał na podłodze leżący list otwarty. Podniósł go więc, z zamiarem położenia listu na biurku, lecz rzuciwszy wzrokiem nań wstrząsnął się cały.

List bowiem był podpisany nazwiskiem Lacheneura.

Lekokowi pociemniało w oczach. Bez chwili namysłu przeczytał list, który był treści:

„Maurycy. Dziś w nocy otruła się nędznica, która ongi otruła moją siostrę, a twą żonę. Biedna Marynia! Że była ona otruta i to przez Biankę, wiedziałem o tem ja jeden tylko i stary Szupę drugi. Biedna Marynia! Byłaby pomszczona straszliwie, gdyby nie zbieg okoliczności, który wybawił księcia Sairmeuse i jego żonę z zasadzki, jaką na nich nastawiłem. Donoszę ci o tem, by ucieszyć twe serce tem, iż choć trucicielka zasłużoną poniosła karę.

Jan Lacheneur".

Błyskawica olśniewająca jasnego światła spadła na mózg Lekoka. List ten wyświetlał całą zagadkę dramatu, jaki się rozegrał w „Pieprzniczce". Księżna Bianka, żona księcia de Sairmeuse, poszła tam, by się odpłacić tym, którzy wiedzieli o jej zbrodni. Na tem tle rozegrał się dramat.

— Niema co się namyślać i wahać — rzekł do siebie ajent — trzeba jechać do Sairmeuse, tam się dowiem wszystkiego. A i roztropność nakazuje, jak o tem mówiłem ojcu Fabaretowi, by zniknąć z Paryża na czas jakiś.

Po powzięciu tego postanowienia, wymknął się cicho z gabinetu d'Escorvala, uważając, iż teraz widzenie się z nim jest już najzupełniej zbędne.

Od tego dnia — Lekok przepadł bez wieści.

EPILOG.

Pewnego pogodnego dnia majowego, pod wieczór, kamerdyner Otto powiadomił wypoczywającego w swym gabinecie księcia Marjusza, Sairmeuse że posłaniec miejski przyszedł z listem p. Maurycego d'Escorvala, lecz powiada, że list ten kazano mu oddać do rąk samego księcia pana.

Marjusz zerwał się momentalnie z sofy.

— List od Maurycego!... zawołał — czyż to możliwe?!

— Niechże wejdzie ten posłaniec — dodał po chwili żywo.

Do pokoju wszedł mężczyzna nie tłusty, lecz bardzo tęgi, o spalonej na miedź twarzy, z długą, źle utrzymaną brodą. Uniform posłańca miejskiego, jaki miał on na sobie mówił, iż praca jego nie nazbyt mu się opłacała, najwidoczniej; mundur bowiem był bardzo zniszczony, aczkolwiek starannie oczyszczony i wyblakły od słońca. Bardzo nieśmiało, pochylony cały, podał on list księciu.

Marjusz złamał pieczęć i z zaciekawieniem czytać zaczął:

„Wyratowałem cię, mości książę, nie chcąc poznać cię w obwinionym Maju. Teraz i ja chciałbym cię poprosić o ratunek. Mieć muszę jutro do godziny dwunastej 300.000 franków. Nie wątpię, iż nie odmówisz tej drobnej pożyczki, którą ureguluję w przeciągu tygodnia.

Maurycy baron d'Escorval".

Bez jednej chwili namysłu Marjusz usiadł przy biurku wziął arkusz papieru i pisać zaczął:

„Panie! Nie jutro, lecz dziś wieczór służący mój doręczy ci żądaną sumę. Majątek mój cały i życie są zawsze na twe rozkazy. Wiem bowiem ile mam do zawdzięczenia twej wspaniałości, gdy w obwinionym Maju nie chciałeś dojrzeć dawnego wroga, a dziś oddanego ci duszą i ciałem

Marjusza księcia de Sairmeuse"

Złożył list zapieczętował go rodowym sygnetem, wreszcie oddał go posłańcowi wraz z luidorem.

— Oto jest moja odpowiedź — powiedział — pokłoń się odemnie panu baronowi, list oddając.

Posłaniec list przyjął, schował go nawet na piersiach, lecz nie odchodził.

— Raczy książę pan przyjrzeć mi się dobrze — powiedział.

Marjusz spojrzał bystro. Uderzył go już głos, jakby znajomy, a zupełnie od głosu poprzedniego mniemanego posłańca różny.

Zaczął się wpatrywać pilnie w spaloną wichrami i słońcem twarz, w zarost świeży, i nagły dreszcz wstrząsnął jego ciałem.

— Lekok!... zawołał wreszcie, zbielałemi wargami.

— Do usług, miłościwy panie. On sam w swej własnej osobie. I z twem własnoręcznem na piersiach zeznaniem, iż przed paroma miesiącami za Maja się podawałeś. Zwyciężyłeś mnie wielokrotnie panie, dziś przyszła na mnie kolej odwetu.

Książę ruchem błyskawicy pochwycił go za gardło.

— Zginiesz!... wyrzęził.

— Być może — spokojnie odpowiedział młody policjant, nie broniąc się wcale, — zechciej jednak przedtem przyjąć do swej wiadomości, miłościwy panie, że list, który ci doręczyłem, był pisany w obecności pana Segmullera. Śmierć więc moja w niczem nie poprawi twej sytuacji.

Marjusz zwiesił nisko głowę.

— Tak bardzo więc — powiedział — nastajesz na mą cześć, me życie i mego nazwiska honor?...

Lekok się wyprostował. Mimo ubogiego odzienia i umundurowania, zdradzającego pełnienie niższych funkcyj, bił od niego majestat.

— Książę — powiedział — pełniąc swą powinność, dążyłem do odkrycia prawdy. I dokonałem tego. Wiem ponadto, iż nie ty, książę, byłeś napastnikiem, pragnącym śmiercią swych przeciwników uregulować rachunki jakie z nimi miałeś, lecz było przeciwnie: broniłeś żonę od rabunku, a następnie byłeś zmuszony stawać w obronie swego własnego życia.

Przedstawiciele policji są nie tylko na to, by tropić zbrodnię, lecz jeszcze: by stawać w obronie niewinnie oskarżonych.

To też dziś, gdy poznałem całą prawdę dotyczącą wypadków jakie miały miejsce w „Pieprzniczce", nie złożę mej władzy żadnego o tem raportu, nietylko dlatego, że stwierdziłem absolutną twą, książę, niewinność, lecz jeszcze, iż zeznania me zniewolićby musiały przedstawicieli sprawiedliwości do zajęcia się sprawą „Borderie", co stało się teraz już zbędne, ponieważ winowajczyni tamtej zbrodni sama się już ukarała śmiercią.

Tyle ci miałem, miłościwy panie, do powiedzenia, a teraz odchodzę, zwracając ci twój, przed chwilą napisany list, a także informując, iż pana Segmullera od paru miesięcy nie widziałem. Powiedzenie zaś moje, że przybyłem tutaj z jego wiedzą, było wybiegiem jedynie, któremu, być może, zawdzięczam życie, a któremu yt, panie, uwierzyć musiałeś, ponieważ był on bardzo prawdopodobny.



Lord angielski Monteagle of Brandon ożenił się w wieku 82 lat ze swą 81-letnią bratową. Widzimy ich na zdjęciu, gdy opuszczają urząd stanu cywilnego

Sprawę „Pieprzniczki" możesz uważać, miłościwy panie, za zlikwidowaną absolutnie, nie myśleć o niej.

„Maj uciekł, wymknął się z rąk Lekoka". Na tym fakcie śledztwo zostanie w wydziale śledczym skończone. Książę Sairmeuse nie miał ze sprawą tą nic wspólnego. Nikt o czemś podobnem nie pomyślał nawet.

— Ależ w takim razie — zawołał z wybuchem Marjusz, nie mogący się dość nadziwić szlachetności młodego ajenta — ty, panie Lekoku, możesz stracić bardzo na opinji swych zwierzchników. Niepowodzenie w sprawie „Pieprzniczki" może zaciężyć ujemnie na całej twej przyszłości, zwichnąć twą karjerę. Pozwolisz więc...

— Ani jednego słowa więcej, książę. Nie krzywdź ubogiego ajenta, który spełnił jedynie swój obowiązek.

Po wymówieniu tych słów Lekok złożył głęboki ukłon Marjuszowi i z podniesioną głową wyszedł z pokoju.

— — — — — —

Lekok, mówiąc księciu de Sairmeuse, iż spełnił swój obowiązek jedynie, — użył retorycznego zwrotu, który wybaczyć mu można. Zbyt był roztropny bowiem na to, by miał kopać sobie grób dla całej swej przyszłości, grzebiąc sprawę „Pieprzniczki" w tak bardzo fatalny dla siebie sposób.

Uczynił to, prawda, lecz tylko dlatego, że miał w rezerwie inną sprawę, która go wyniosła na szczyty.

Jeszcze przed wypadkami, jakich areną miała być szynkownia starej Szupenowej, opinja publiczna była zaniepokojona samobójstwami, jakie się zdarzać zaczęły pomiędzy wyższymi oficerami armji.

Zwracało uwagę jedno, to mianowicie, że oficerowie ci byli zawsze młodzi, ustosunkowani i pełniący swą służbę w twierdzach na granicy wschodniej.

Te właśnie niepokojące a tajemnicze zdarzenia zainteresowały Lekoka, postanowił je zbadać. Po opuszczeniu Montaignacu i okolic wioski Sairmeuse udał się do tych twierdz właśnie, w których zdarzenia wspomniane miały miejsce.

Początkowo nie mógł natrafić na żaden ślad, wszędzie mu mówiono, we wszystkich czterech wypadkach, jakie się zdarzyły, że powód targnięcia się na swe życie oficerów tych pozostał nieznany. W żadnym z tych wypadków nie można się było dopatrzeć zawodu miłosnego nawet.

A jednak Lekok, grupując wszystkie najbardziej błahe okoliczności tych wszystkich tragicznych zdarzeń, ażeby odkryć jakąś wspólną nić, nie bez zdumienia zauważył, iż wszystkie te twierdze odwiedzał, na parę tygodni przed samobójstwami, jeden i ten sam wysoki dostojnik jeneralnego sztabu, wicehrabia d'Harlequine, oficer ogólnie szanowany, wraz ze swą żoną, niezwykłej, jak mówiono piękności.

— „Da liegt der Hund begraben", tutaj jest piesek zakopany — powiedział sobie wtedy Lekok. I zaczął śledzić. No i się dowiedział: że wicehrabina znała wszystkich czterech samobójców, a nawet zdawała się być dla nich życzliwie usposobiona i — że z pochodzenia była Niemką, baronową von Tretzkoff.

Dla Lekoka było to dosyć.

Nie tracąc godziny pojechał do Paryża i udał się wprost do owego dostojnika ze słowami:

— Panie jenerale, żona twa jest ajentką, działającą na korzyść ościennego państwa. Że tak jest, ja jeden tylko wiem o tem, to też cię proszę, byś sam zechciał zbadać tę sprawę i postąpić następnie, jak to sam uznasz za właściwe.

Co się stało potem?... nikt nie wie. Paryż dowiedział się jedynie, że w parę godzin, po bytności Lekoka u jenerała, ten zabił wystrzałem z pistoletu swą młodziutką żonę, którą miał kochać do szaleństwa, a następnie sam się oddał w ręce władz.

Sądził go sąd wojskowy i to przy drzwiach zamkniętych, co nie małe wywołało zdziwienie, jednym świadkiem przez prokuratora powołanym, był Lekok. Co mógł mieć on z tą sprawą wspólnego? — nikt nigdy odgadnąć nie zdołał.

Jenerała uniewinniono.

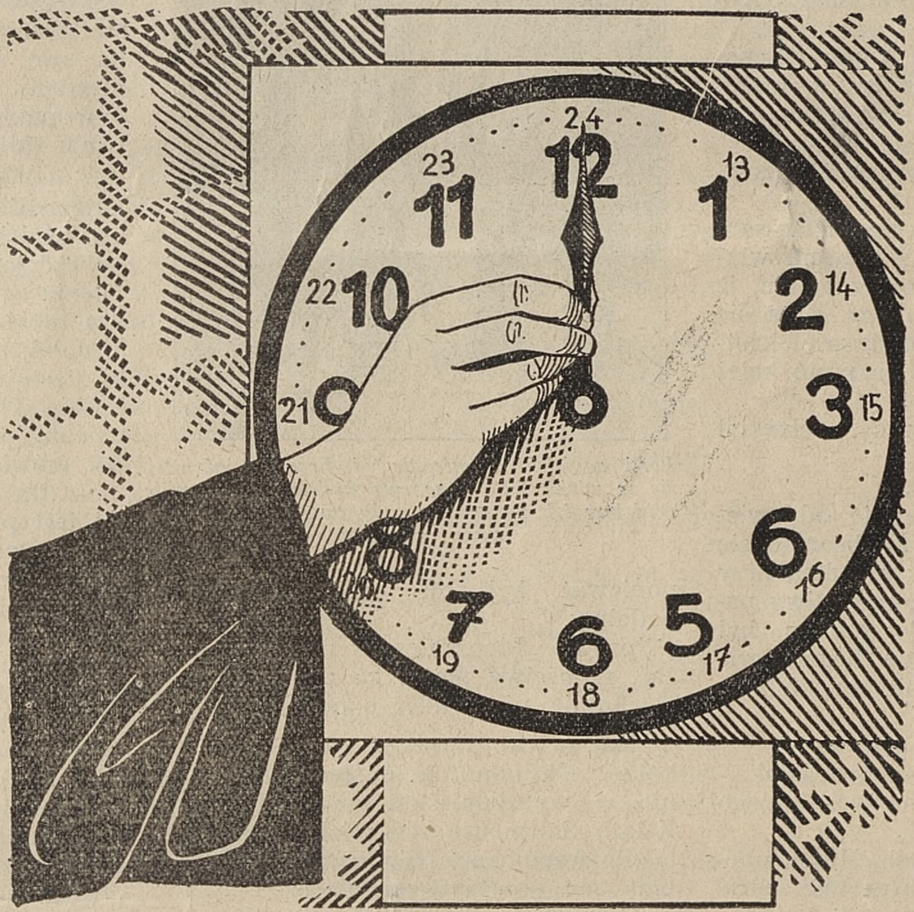
Co do Lekoka, to ten, w parę tygodni potem, ku wściekłości Żewrola i zdumieniu wszystkich, otrzymał niespodziewanie nominację na inspektora, z adnotacją, by jemu były powierzane wszystkie sprawy donioślejszego znaczenia.

Awans ten Lekok przyjął z całym spokojem, bez głośno brzmiących okrzyków tryumfu, zadawalając się tym jedynie, iż obstalował sobie pieczątkę z symbolicznym herbem, przedstawiającym gallijskiego koguta, dookoła którego była wyryta wstęga z dewizą, której zawsze wierny pozostał: „Semper Vigilans".

Zawsze czuwający!

KONIEC.

„Zatrzymany zegar"



Oto tytuł przepięknej powieści, napisanej przez znaną w całej Polsce powieściopisarkę p. Wandę Miłaszewską. Powieść ta ukaże się już w następnym numerze „Moich Powieści".

„Przeznaczenie!..."

to tytuł drugiej, niemniej ciekawej powieści, której początek przyniesie również najbliższy numer „Moich Powieści". Autorką jej jest znana naszym Czytelnikom powieściopisarka p. Marja Reutt.

Szanowni Czytelnicy!

Dużym nakładem kosztów udało nam się uzyskać prawo druku wyżej wymienionych powieści.

Poprzyjcie nasze wysiłki i weźcie sobie za punkt ambicji zjednanie od 1 października nowych abonentów „Moim Powieściom". Rzucamy hasło!

Każdy abonent „Moich Powieści" zyskuje na październik nowego abonenta!

Przypominamy, że abonament „Moich Powieści" wynosi tylko 95 groszy miesięcznie! Prenumeratę na październik przyjmuje każda poczta w całej Polsce jeszcze do 10 października włącznie!!! Prenumeratę przekazywać można również przez P. K. O. nr. 207 393. wzgl. niebieskim przekazem rozrachunkowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Uwaga!

Nowym czytelnikom zamieścimy w pierwszym numerze streszczenie wszystkich dotychczasowych rozdziałów interesującego romansu p. t. „Wśród warjatów".

„Moje Powieści" — Żnin.

Winobranie w krajach południa



Wraz z nadchodzącą jesienią odbywa się winobranie, które, jak widzimy na zdjęciu, jest czasem bard zo obfite

Miesiąc wrzesień, to u nas już jesienna pora. Żniwa ukończone, pola i ogrody puste, dojrzewają jedynie niektóre gatunki owoców. W słonecznych krajach południa, gdzie na kilometry ciągną się olbrzymie winnice, w tym czasie panuje największy ruch i życie około winobrania. Piękny to wtedy widok tej pracy ludzkiej, z której czerpie się pokaźne dochody. Wino bowiem jest zawsze popłatne i wszystkie kraje, nie mogące uprawiać winnych pól, sprowadzać muszą ten cenny produkt.

Z krajów i okolic, uprawiających winne grona, najwięcej znaną jest francuska prowincja Burgundja. Niejeden może nie miał okazji zwiedzić zabytków Burgundji i jej stolicy Dijon, ale każdy niemal wie, że Burgundja, była i jest sławna z win, których znakomitością niewiele krajów może się poszczycić. Różne kraje w Europie produkują wina, ale Francja przewyższa je swoją produkcją. Wśród win zaś francuskich zasłynął na cały świat „burgund", choć równie sławne są wina szampańskie i Bordeaux.

Na zakończenie okresu winobrania, odbywają się tu i ówdzie barwne obchody ludowe. Takie święta winobrania, będące wyrazem bogactwa ziemi i radości ludu, wśród różnych obchodów ludowych na południu, dominującą odgrywają rolę. Słynne są naprzykład jesienne winobrania we Włoszech, połączone z barwnemi zabawami ludowemi.

Istnieje również kraik, który przez wieki kultu uroczystości winobrania nie zatracił, mimo, że produkt jego nie może równać się wartości owoców ziem południowych. Krajem tym jest Szwajcarja, a raczej uroczy kanton Vaud nad jeziorem Lemańskiem. Tradycję bardzo ciekawych obchodów utrzymuje tam stare bractwo winogrodników „Confrerie des Vignerons", którego początek sięga średniowiecza. Głowa tej organizacji nosi otoczony dostojeństwem legendy ludowej tytuł „prezydenta". W dniu uroczystości najcelniejsi hodowcy wina otrzymują horowy wieniec z rąk prezydenta i uczestniczą w orszaku pod baldachimem. Żałować tylko trzeba, że te barwne uroczystości nie odbywają się co roku.

Współczesny Wiedeń

(Korespondencja własna „Moich Powieści")

Wiedeń, w wrześniu.

O tem, że Wiedeń jest piękny wiedziałam oddawna. Czar bowiem austrjackiej stolicy dość dobrze propagują w Polsce wesołe, roześmiane filmy, przesiąknięte melodją słynnych walczyków.

Ale o tem, że miasto rozsiadłe nad owym „Modrym Dunajem" potrafi wzbudzić w przypadkowym turyście żywy, niezatarty sentyment — o tem przekonałam się dopiero po kilkodniowym pobycie w Wiedniu.

Zrazu, gdy od Ostbannhof kierujemy się ku centrum, uderza nas przedewszystkiem rozległość miasta, trzeciego co do wielkości wśród stolic Europy i liczącego 1.700 tys. mieszkańców. Wiednia niesposób zwiedzić na „piechotę" — to też chętnie korzystamy z bardzo dogodnych połączeń kolejek elektrycznych, autobusowych i kolejki podziemnej.

W miarę zbliżania się do śródmieścia, wyrastają przed nami potężne w każdym szczególe wypracowane budowle — pomniki dawnej świetności z epoki cesarstwa. Niestety, w tej chwili nie można opędzić się myśli, że na powstanie pięknych gmachów Wiednia złożyły się także pieniądze wyciągane z naszej byłej Galicji, oczywiście ze szkodą dla rozwoju miast Polski. Ale niemiły zgrzyt przytłumia mnogość doznawanych wrażeń i... konieczność uważnego przechodzenia przez jezdnię. — Ożywiony ruch uliczny i to lewą stroną, co stosuje dotąd tylko Austrja i Czechosłowacja, — przysparza nieraz wiele kłopotu cudzoziemskiemu turyście.

Ale za chwilę już jesteśmy w pięknym i wygodnym Hotelu Continental (przy ul. Praterstrasse), który należy do Polaka i z którego okien otwiera się przed nami rozległy widok na Dunaj, most i ulice na przeciwległym brzegu. Stamtąd wyruszamy na zwiedzenie miasta.

Orjentację w Wiedniu ułatwiają obcym przybyszom zapewne właśnie liczne charakterystyczne budynki i pomniki. Na drugi już bowiem dzień po przybyciu witamy jak starych znajomych Stephansdom — czyli potężnych rozmiarów kościół św. Stefana o architekturze gotyckiej, dalej Karls — Kirche, Votivkirche, Belweder, Pałac Franciszka Józefa, Gmachy Ministerstwa Wojny, opery, akademji muzycznej, ratusza, muzeów, wreszcie pomniki Marji Teresy, Radetzkiego, Goethego i Schillera, Beethovena, Jana Straussa, Mozarta i Kolumnę pamiątkową z czasu wygaśnięcia zarazy na Graben.

Inne równie piękne monumenty i budynki, których niesposób nazwać i wyliczyć obramowują szerokie ulice i rozległe place lub też kryją się w cieniu parków i bogato zadrzewionych skwerów, których Wiedeń posiada wiele. Szczególną uwagę poświęcamy cesarskiej rezydencji w Schöbrunnie. W pałacu mieści się obecnie interesująca wystawa, ilustrująca życie monarchy, Franciszka Józefa i jego długie bo trwające 68 lat panowanie.

Zebrane starannie pamiątki po tak bardzo popularnym cesarzu Austrji i bogate wnętrze pałacu nie przemawiają dostatecznie do współczesnego widza.

Dlatego czujemy się poniekąd zawstydzeni, że podziwiając twory umarłej już monarchji, zapomnieliśmy o Wiedniu dzisiejszym i jego ludności. Z tem większą uwagą obserwujemy przechodniów: kobiety często w sukienkach imitujących stroje tyrolek i mężczyzn najczęściej w krótkich styryjskich spodenkach ze skóry, z nagiemi nogami lub kolanami bez względu na wiek i nieraz siwe włosy lub wydatny brzuszek piwosza.

Wiedeńczycy są niezmiernie mili i uprzejmi i jakoś bardzo często uśmiechnięci. Gotowości w informowaniu cudzoziemców nabrali może wskutek ożywionej turystyki do Austrji. Rzeczywiście, na ulicach miasta słyszymy obok niemieckiego, język polski, francuski, angielski, widujemy egzotycznych gości z Afryki czy nawet Japonji, Chin oraz z Indyj. I naodwrót. Wiedeńczycy lubią podróżować: w niedzielę i święta już od 5-ej rano wędrują w kierunku dworców i stacyj grupy turystów obładowanych plecakami. Obok młodzieży widzimy wśród nich matki z dziećmi, a nawet starszych panów i panie.

Mieszkańcy Wiednia są tem szczęśliwsi, że już niemal za rogatkami miasta znajdują wytchnienie wśród przepięknych t. zw. „lasków wiedeńskich" lub łąk, na stokach malowniczych gór. Wprost wierzyć się nie chce, że obok ogromnego miasta zachować się mogły tak naturalnie piękne rezerwaty przyrody, gdzie w leśnej gęstwinie pierzchają przed nami spłoszone sarny.

Gdy powracamy z weekendowej wycieczki Rozweselają nas może nie same rozrywki, często dość starożytne lub prymitywne, ale atmosfera tego ogrodu zabaw, gdzie za kilka groszy każdy robotnik uradować może wybrankę swego serca lub w miłem towarzystwie przy dźwiękach muzyki napić się wina.

Skoro mowa o winie — to już za chwilę w ożywione ul. śródmieścia, porywa nas wszechwładnie beztroski humor słynnego Prateru. opuszczamy górskie kolejki i pałace strachów Prateru, by znaleźć się na przeciwnych krańcach miasta w Grinzingu. Dawna wioska, której mieszkańcy od starożytności uprawiają winną latorośl, zaprasza nas, abyśmy skosztowali „Heuri — genu" czyli dojrzałego wina.

Dopiero tutaj, zwolna wraz z kroplami trunku wsącza się w duszę turysty urok winiarni w ogródkach i czar walców czy starych piosenek w wykonaniu charakterystycznych kwartetów. Teraz króluje ten prawdziwy Wiedeń beztroski, któremu niesposób się oprzeć. W piwnicach i ogródkach Grinzinga podobnie jak w Praterze, bawi się towarzystwo, jakbyśmy powiedzieli, „mieszane" i dość swobodnie, ale kulturalnie i może dlatego pozostawia miłe wrażenie, nie budząc niesmaku.

A gdy syci zabawy opuszczamy Grinzig — jesteśmy zwyciężeni powtarzamy słowa, które już kiedyś zamknął w rytm poeta:

„Wien, Wien, nur du allein
Solst Stadt meina Träume sein"...

H. Karnicka.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

POCZĄTEK JESIENI

Znikły łany złocistych zbóż,
Kłują nam nogi już ścierniska,
Opadł na miedzy piękny krzak róż,
Szarzeją ciche i smutne rżyska — —

I słońce smutkiem też połyska...
— Fletnia pastusza też się żali,
Że czar lata tak prędko pryska —
Tęskne jej tony słychać w dali.

Coraz chłodniejsze jest powietrze
I mija już pogodny wrzesień...
Wspomnienia lata coraz bledsze,
Bo to już szara, martwa jesień...

Żal nieuchwytny serce ściska:
— Lato tak prędko się już kończy!
Jesiennych zmierzchów chwila bliska —
Idzie jesień w szarej opończy!...

Danuta Wyrybkowska.

CZY ZNAJDZIE SIĘ?

„Antoch". Numery okazowe dla kolegi Pana zostały w tych dniach wysłane. Apel podaję jak najchętniej:

„Może się znajdzie w gronie Sympatyków „Krainy" jakaś otwarta dusza, która zechce podzielić się swemi myślami z wysokim, zgrabnym szatynem, optymistą, liczącym ćwierć wieku, mieszkającym w spokojnej miejscowości letniskowej, obfitującej w malownicze jeziora i posiadającej historyczną wyspę, lasy, kort tenisowy, a zimą tor saneczkowy, i t. d.

MIŁA WIADOMOŚĆ

„Wesoła Wandulka". Ile razy będzie Pani nudno, proszę zawsze zabrać się wtedy do napisania do mnie liściku, tak jak to było ostatnim razem. A teraz zdradzę Pani bardzo miłą wiadomość: w redakcji znajduje się dla Pani liścik, który wyślę natychmiast po otrzymaniu od Pani adresu. Myślę, że sprawi to Pani bardzo dużo radości i zadowolenia, gdyż ile razy będzie teraz deszcz padał, lub znajdzie się jakaś bezczynna chwila, wypełni ją sobie Pani pisaniem listów. Prawda, że tak będzie?

Pozdrowienia przeznaczone dla: „Jadźki z Kujaw" — „Wesołego Stefka z Grudziądza" — „Szatyna 31" — „Marzyciela z pod Kościana" — i „Te — Em" — przekazuję!

TRZEBA SIĘ POGODZIĆ Z LOSEM

„Rok 1935". Z listu Pani przebija wielkie umiłowanie do swoich rodzinnych stron i wielka tęsknota za niemi. Rozumiem ją najzupełniej, bo i ja przebywam daleko od rodziny i drogich sercu memu stron. Jednakże trzeba się z losem pogodzić, buntować się nie można, gdyż to nie miałoby najmniejszego sensu. Zresztą taka rozłąka z domem ma również swoje dobre strony. Uczy mianowicie samodzielności i daje tę satysfakcję, że można iść o własnych siłach przez życie i radzić sobie w każdej sytuacji samemu. Myślę, że mi Pani w następnym liście napisze czy mam słuszność, czy nie?

A propos przejęcia przez koleżankę Pani prenumeraty „Moich Powieści" informuję, że zalega Pani z abonamentem od marca włącznie.

Na zakończenie przedrukowuję, zgodnie z życzeniem, część liściku Pani:

„Przesyłam pozdrowienia wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom „Moich Powieści", a w szczególności moim znajomym, którzy mnie odprowadzili do przystani, gdy wyjeżdżałam, a więc: Alinie, Laurze, Walentynie, Dioskurowi i Marjanowi, donosząc, że powodzi mi się tu bardzo dobrze, tylko tęskno mi za Wami. Może ktoś z Was napisze do mnie?"

ŻYCZENIA

„Mała Konwalijka". Cieszę się bardzo, Droga Dziewczynko, że prowadzona przez Ciebie korespondencja, przynosi Ci tyle zadowolenia. Pragnęłabym, aby tak nadal zostało.

Za pozdrowienia, za serdeczne słowa, za wszystko, wszystko dobre i życzliwe — dziękuję Ci, „Mała Konwalijko" i życzę jak najwięcej zadowolenia w dalszej pracy, dla dobra drugich.

TRZEBA UMIEĆ ZNOSIĆ CIERPIENIA

„Paź". Najdroższa! Nie trzeba się oddawać takiej rozpaczy, choć jest w życiu nieraz źle. Bóg nam dał na to silną wolę, abyśmy potrafili zwyciężać wszelkie przeciwności i niepowodzenia życiowe. Od nas więc tylko zależy, aby umieć znosić cierpienia pokornie, z tą wielką ufnością, że miną kiedyś i w sercu zapanuje znowu spokój.

Anons zamieszczę. Będzie kosztował 50 gr. Byłabym zadowolona, gdyby przyniósł jakiś skutek, gdyż wówczas sytuacja Pani znacznie by się polepszyła.

Pozdrowienia dla „Polnej Niezabudki" — „Dzianki" — przesyłam, oraz dziękuję w imieniu Pani p. Michałowi Choszczowi za poświęcenie Jej wierszyka.

Wierszyk „Przyjdź o zmroku" byłoby najlepiej, gdyby Pani przesłała w liście osobie, której został poświęcony.

ZAABSORBOWAŁA MNIE TAJEMNICZOŚĆ

„Te-Em." Zaabsorbował mnie Pan szalenie swoją tajemniczością w liście. Ciekawam co tam Pan „knuje", że nawet boi się mi o tem napisać, abym Go nie zganiła, albo źle o Nim nie pomyślała. No! no!...

Pomijając jednak to, przystępuję do odpowiedzi na postawione mi pytanie, a więc: jeżeli Pan posiada jakieś nowelki, proszę je przesłać Wujkowi Januszowi, który wyda o nich ocenę. Tygodnik „Mój Świat" przestał wychodzić z końcem lipca.

Na zakończenie życzę Panu powodzenia w nauce, ślę miłe pozdrowienia i spodziewam się, że znowu odbiorę kiedyś od Pana dłuższy liścik.

Załączone pozdrowienia dla „Słodkiej Psyche" i „Nygusa" — przekazuję.

NA MAŁYM OBRAZKU

Las:
granatowo - aksamitny,
chowa wierzchołki w obłokach lekkich,
kąpie się
w jeziorze błękitnem
i
pewnie
tam z niebem się łączy,
hen,
na widnokręgu dalekim.
Taka jest cisza tam słoneczna;
ptaki
nie krzyczą
nigdy —
o brzasku,
las pieśnią nie szumi
odwieczną...
— Jakby zaklęty,
tak milczy
las,
na moim obrazku,
w małe, prościutkie ramki ujętym.

„Jadźka z Kujaw."

„MOŻE NAPISAŁBY DO MNIE „DYZA"?

„Lenka." Pozwolę sobie przedrukować część listu Pani, gdyż w ten sposób wszyscy poznamy Panią bliżej:

„Jestem pół-sierotą, gdyż umarł mi 10 lat temu ojciec. Matka moja została z gromadką dzieci, którym jednakże nie mogła dać takiego wykształcenia, o jakiem zawsze marzył ojciec. Dała nam jednak wszystkim średnie wykształcenie. Ja ukończyłam 6 klas szkoły wydziałowej i kurs gotowania. Pani Zofjo! Odczuwam bardzo brak takiej osoby, z którą mogłabym dzielić swoje myśli i uczucia. Mam nadzieję, że przez wstawiennictwo Pani znajdę właśnie kogoś takiego.

Może napisałby do mnie „Dyza" choć krótki liścik — odpowiedź murowana! Przesyłam tak że pozdrowienia: „Tęsknocie z Działdowa", — „Jadźce z Kujaw" i „Pellowi".

ODDAJĘ DO DRUKU

„Samarytanka". Z ostatniego listu wywnioskowałam, że jest Pani wielką miłośniczką przyrody, skoro z takim zachwytem pisze o rozległych lasach, polach i łąkach no i trochę romantyczką. (Ostatnie przypuszczenia moje powstały na skutek opisu o księżycu i gwiazdach.) Prawda, że się nie mylę?

Zakończenie listu Pani oddaję w całości do druku:

„Przesyłam pozdrowienia dla: „Augusta" i „Sępa", zapytując, czy ten ostatni powrócił już z podróży? A może napisze do mnie „Elżunia z Torunia", gdyż i ja pochodzę z Grodu Kopernika"?

DZIĘKUJĘ!

„Haneczka z K"... List otrzymany — przeka załam. Ciekawa jestem, czy odpowiedź na niego sprawiło Pani zadowolenie? Za jednanie nam nowych abonentek dziękuję Pani jak najserdeczniej i proszę bardzo o dalszą pamięć.

SZCZERA KORESPONDENCJA

„Anna May Wong" i „Mała księżniczka" to dwie milutkie Łodzianki. Proszą o przyjęcie do „Krainy" i wyrażają wielką chęć nawiązania skimś szczerej korespondencji, któraby w wolnych chwilach była dla nich miłą rozrywką.

Wierszyki, które załączyła „Anna May Wong" — słabe, do druku więc nie pójdą. Łączę dla obu Pań jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

MOC POZDROWIEŃ!

„Anery 20". Ponieważ Pani załączyła do listu moc pozdrowień dla Sympatyków, zacznę więc odpowiedź od pozdrowień, a potem dopiero przejdę do innych spraw.

Uwaga! „Anery 20" interesuje się bardzo członkami „Krainy" i dzisiaj przesyła najwięcej Jej milym Sympatykom pozdrowienia, mianowicie: „Kalinie" — „Jadźce z Kujaw" — „Białej Uajali" — „Azie" — „Żądłu" — „Stelli Maris" — p. Danucie Wyrybkowskiej, — „Ord-Omowi" — p. M. Choszczowi — „Białemu Murzynowi" — „Orłowi Śląskiemu" — „Fakirowi" — „Hordowi" — „Serdeńku z pod Leszna" — „Anguisowi" — „Tropidonotusowi" — „Pajacowi" — „Hersztowi" — „Oczeretowi" — „Rotmistrzowi" — „Pomorzaninowi wśród lasów" — „Paziowi z Borów Tucholskich" — „Włóczędze po borach tucholskich" i Optymiście Sir".

Kto spojrzy na tę „ulewę" pozdrowień, napewno zdziwi się bardzo miło, no a Ci, którzy coś z niej otrzymali odwdzięczą się „Anery 20" za pamięć liścikiem. Dużym bodźcem do tego będzie zapewnie wiadomość, że „Anery", pomimo apelu w „Krainie" nie otrzymała dotychczas ani jednego liściku, a chciałaby bardzo skimś korespondować. Między innemi przyrzeka, że bardzo dużo się dowie ten, kto skreśli do Niej chociaż krótki liścik.

Myślę więc, że nie potrzeba być nawet „ciekawym", aby zdecydować się na napisanie paru słów do „Anery 20". Chyba mi przyznacie rację, Drodzy Sympatycy?...

OBAWY BYŁY NIEPOTRZEBNE

„Niezapominajka." „Od dawna chciałam pisać do Pani, lecz nie byłam pewną, czy znajdzie się dla mnie miejsce..." — piszesz, Kochanie, w swym krótkim, chociaż bardzo miłym liściku. Obawy te, jak sama widzisz, były niepotrzebne, bo miejsce się znalazło i odtąd już kontakt pomiędzy nami zostanie nieprzerwany, prawda? Proszę, pamiętaj, Kochana „Niezapominajko", że najwięcej się zawsze cieszę, gdy ktoś dochowuje mi pamięci pisząc często i zwracając się do mnię w wszelkich wątpliwościach i smutkach.

A teraz przedstawiam Cię „Niezapominajko" Sympatykom „Krainy": a więc jesteś ,jak wszyscy mówią, sympatyczną panienką, wesołą, ciemną blondynką średniego wzrostu. Mieszkasz w małem, smutnym miasteczku, które jednak posiada wprost cudne okolice. Chciałabyś także wymieniać skimś swe myśli i wrażenia, na wzór innych członków naszej wielkiej „Rodzinki".

ADRES ODEBRAŁAM

„Morenita". Adres Pani otrzymałam. Dziękuję! Wkrótce po otrzymaniu bileciku wysłałam Pani znajdujące się w redakcji listy. Proszę, niech mi Pani następnym razem doniesie, jakie sprawiły wrażenia, dobrze? A teraz kończę już i przesyłam moc serdecznych uścisków.

HALLO! STARSZE CZYTELNICZKI I CZYTELNICY!

„Starsza Czytelniczka". Prośbie Pani czynię zadość i podaję niżej treść podanego apelu: „Hallo! Starsze Czytelniczki i Czytelnicy! Czy wiecie, że w „Krainie" znajduje się ktoś, który chętnie pocieszy, smutnych, rozerwie zadumanych, a wesołych pobudzi jeszcze do szczerszej radości?... Piszcie więc do mnie, jeżeli macie ochotę!"

LIST UCIESZYŁ MNIE BARDZO

„Panna Terenia z Gdyni". List Pani ucieszył mnie bardzo, a jeszcze więcej ładna fotografja. Pamiętam Panią doskonale i dokładnie przypominam sobie naszą rozmowę kilka miesięcy temu w redakcji, nad którą nieraz się zastanawiałam. Sądzę, że w czasie swego pobytu w Żninie, znowu Pani nas odwiedzi i wówczas porozmawiamy obszerniej o sprawie, która tak samo żywo obchodzi mnie ,jak i Panią. Tymczasem ślę serdeczne pozdrowienia i oczekuję wizyty.

SZKODA

„Kameleon". Szkoda, że posiada Pani tak dużo pracy, gdyż w przeciwnym razie napewno otrzymałabym dłuższy liścik, prawda? Pocieszam się jednak, że napisanie do mnie w przyszłości przez Panią obszerniejszego listu nie jest wykluczone. Pełna więc nadziei, ślę Pani moc uścisków i życzenie jak najprędszego powrotu do zdrowia.

ŻYCZENIE

„Czarny Li". Marzenie Pana już w części się spełniło, bo do „Krainy" przyjęłam Pana jak najchętniej, resztę zaś pozostawiłam niedalekiej przyszłości. Apelu Pana nie podaję w „Krainie", gdyż ma on charakter ogłoszeniowy. Może Pan zdecyduje się jednak na podanie drobnego ogłoszenia?

List Pana zrobił na mnie pewne wrażenie, prawdopodobnie dlatego, że był utrzymany w tonie bardzo szczerym i miłym. Życzę, aby szlachetne zamiary Pana spełniły się i aby Pan znalazł wreszcie zrozumienie i uznanie. Łączę pozdrowienia spodziewając się, że już niedługo otrzymam od Pana nowe wiadomości.

INTERESUJĄCA KORESPONDENCJA

„Verte". Pisze mi Pani, że spędziła bardzo wesoło i sympatycznie lato, jednakże żal Jej, że już chłodno i nie można już plażować... Trudno! Droga Pani, to co piękne i przyjemne zwykle się szybko kończy. Zresztą niech się Pani pocieszy, że i zima ma swoje dobre strony. Przedewszystkiem radzę Pani postarać się nawiązać skimś korespondencję, aby pisywaniem liścików wypełnić sobie długie wieczory, które już się rozpoczynają.

Dowiaduję się również z liściku, że już dużo Pani podróżowała i między innemi zwiedziła piękne okolice Renu, o których już dużo czytałam i które znam z obrazów i fotografij. Byłabym bardzo wdzięczną, gdyby mi Pani coś o nich napisała. Oczywiście jeżeli będzie miała chęć!

Jestem pewną, że również wielu Sympatyków „Krainy" będzie chciało nawiązać z Panią korepondencję, gdyż osoba, która dużo widziała i słyszała i która posiada dużo wrażeń, zawsze będzie umiała interesująco mówić i pisać i każdy chętnie z taką osobą obcuje względnie utrzymuje kontakt.

Wyobrażam sobie, jak się ucieszy „Gwidon", gdy się dowie, że przesyła mu Pani pozdrowienia i wyraża chęć nawiązania z Nim korespondencji. Napewno nie będzie długo zwlekał, lecz odrazu zabierze się do skreślenia kilku słów do „Verte".

ADRESY

O adresy, celem przesłania listów znajdujących się w redakcji proszone są następujące osoby: „Dziewczę z jasnego brzegu" — „Córka Wichru" — „Baśka z Kujaw" — „Biały Djabeł" — „Słoneczko" — „Wesoła Wandulka" — „Ptaszyna z nad Morza" — „Halszka II" — „Wesoły Stefek z Grudziądza" — „Pantuer" — „Skoczybrózda" — „Samotna duszyczka B." — „Wandzia — podlotek" — „Haneczka" — „Smutne Serduszko" — „Melutka" — „Skromnisia" — „„Robinson" — „„Podoficer" — „Wesoły Łobuz" — Janek z pod Buku" — „Czarne Oczko z Jarocina" — „Cyganka z gondoli złudy".

Teczka Wujka Janusza

JAK NAJWIĘCEJ PROSTOTY

„Duśka". Proszę, niech Pani zwraca się zawsze do mnie, jak do kogoś bardzo życzliwego i godnego zaufania, a będę się ogromnie cieszył.

Pisze Pani, że Jej wierszyki bardzo się wszystkim podobają, cóż kiedy mnie zupełnie nie. Przypadłyby mi dopiero wtedy do gustu, gdyby je Pani pisała bardzo prosto, wystrzegając się górnolotności i szablonu, pozatem takich zwrotów jak: „Na mem niebie słońca bledną i serce me dziobią sępy". W słowach tych chce Pani wypowiedzieć swój ból i żal, cóż, kiedy nie przekonywująco. Zamiast wytworzyć nastrój, słowa te śmieszą absurdalnością. Musi się więc Pani wyzbyć podobnych porównań, a wszystko będzie dobrze.

Na zakończenie przesyłam Pani serdeczne pozdrowienia i dziękuję w imieniu p. Zofji i swojem za zaproszenie nas na wieś. Narazie jednak nie będziemy mogli skorzystać z zaproszenia, chociaż myśliwska żyłka ciągnie mnie, aby zapolować na kuropatwy i to w towarzystwie tak przemiłej osóbki, jak Pani. Pocieszam się tylko myślą, że okazja nie przepadnie i będziemy mogli kiedyś w przyszłości odwiedzić Panią.

„ALBO — ALBO"...

„Marzyciel z pod Kościana". Bardzo żałuję, że nie mogę zrobić Panu przyjemności i zamieścić nadesłanych wierszyków. Posiadają one za dużo braków, aby mogły przejść gładko przez moją cenzurę. Przyznaję Panu najsłuszniejszą rację, że poetą albo się człowiek już urodzi, albo też nigdy nim nie zostanie.

Za pozdrowienia bardzo dziękuję i również śle ich Panu moc.

OBAWY — ZUPEŁNIE ZBYTECZNE

„Iwola". „Zapewnie już zapomniałeś, Wujku Januszu, o „Iwoli"... temi słowami rozpoczyna Pani swój obszerny i miły list. Gdzie tam! Kto raz się dostanie do mojej „Teczki" i kto choć kilka słów do mnie napisze, ten nie wychodzi już z mej pamięci. Obawy więc Pani są zupełnie zbyteczne.

Wiersz „Święto umarłych" słaby, drugi: „O czem ci mówić?" nie posiada rytmu, a rytm, jak to już nieraz pisałem jest bardzo ważnym atrybutem w utworach poetyckich. Myślę, że w następnych swoich wierszach, brak ten Pani uzupełni?

Serdecznie pozdrawiam i proszę o dalszą pamięć.

POMIMO NIEPOWODZENIA

„August". „Czasem praca idzie na marne"... słowa te sprawdziły się na Panu, gdyż wszystkie wiersze Pana znalazły się w koszu. Były i za długie i za mało wyrobione! Pan chyba sam rozumie, że nie mogę być pobłażliwy w ocenie dlatego, że autor wierszy nie jest literatem, lecz „szarym człowiekiem pracy". Nie wolno mi, gdyż w ten sposób przyczyniałbym się do szerzenia grafomaństwa.

Z nadzieją, że zrozumie Pan moje słowa ściskam Pana dłoń i myślę, że pomimo niepowodzenia w pisaniu wierszy, napisze Pan kiedyś znowu do mnie list, ot tak dla pogwarzenia sobie trochę.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 29. IX. do 5. X. 1935 r.

Niedziela, dnia 29 września 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa 12.15 Poranek muzyczny. W przerwie o godz. 13.00 fragm, słuchowiskowy „Trójka hultajska" 14.00 Opowiadanie pt. „Wyłupiasty wózek" 15.00 Audycja dla wszystkich 15.45 Przegląd rynków produktów rolnych 16.00 Łamigłowki dla dzieci 16.15 Recital skrzypcowy S. Jastrzębskiego 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Muzyka taneczna 17.40 Migawki regjonalne 18.00 Recital śpiewaczy Stani Zawadzkiej 18.30 Słuchowisko „Podróż Czang-Li" 19.25 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać 20.00 Koncert symfoniczny 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 Feljeton z cyklu „Podróżujmy" 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka taneczna 23.05 Muzyka lekka z płyt.

Poniedziałek, dnia 30 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12,03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka lekka 15.35 Koncert tria salonowego 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert solistów 16.45 „Ożenić się" — skecz 17.00 „Problem służby domowej u nas i zagranicą" — pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.50 Pogadanka Brunona Winawera 18.00 Recital organowy prof. F. Nowowiejskiego 18.30 „Bocian i żmija" — aud. dla dzieci 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 J. Godlewska i A. Bogucki (duety i piosenki) 20.00 „Pardon! Czy pan Bouboule" (audycja lekka) 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki Polski współczesnej 21.00 Recital wiolonczelowy p. Lifana 21.30 „Satyra lwowska — Jan Lam" 22.00 Koncert symfoniczny z udziałem L. Bologne (harfa) 23 05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 1 października 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert 13.30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka lekka 16.15 Koncert kameralny 16.45 Cała Polska śpiewa 17.0 Światła wielkiego miasta (pogadanka) 17.15 Orkiestra kameralna Adama Hemara 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Recital Janiny Familier-Hepnerowej 18.30 „Dom Kasprowicza" — reportaż 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.10 Muzyka salonowa 21.00 Dziennik wieczorny 21.10 Obrazki z Polski Współczesnej 21.15 Koncert Stowarzyszenia Dawnej Muzyki 22.30 Coś nie coś o tak zwanych angielskich dziwactwach — feljeton 22.45 Muzyka lekka.

Środa, dnia 2 października 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Modne roboty na drutach — pogadanka 12.30 Orkiestra kameralna Sylwestra Cosnowskiego 15.30 Muzyka lekka 16.00 Zagadki muzyczne 16.20 Sonata skrzypcowa A-dur-C. Francka 17.00 Dyskutujemy 17.20 Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej 17.50 Świat się śmieje 18.00 Pieśni hiszpańskie 18.45 Muzyka lekka 19.00 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 V-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.50 Pogadanka z cyklu „Zdobycze medycyny" 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 3 października 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla szkół średnich 13.00 Muzyka salonowa 15.30 Jesienne nastroje — koncert 16.00 „Cyganiątka" — opowiadanie Starego Doktora 16.15 Grieg Saint-Saens, Sarasate grają własne utwory — płyty 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Socjalizm polski w rewolucji 1905 roku — odczyt 17.15 Polak - Węgier... dwa bratanki — aud. muzyczno-słowna 17.50 Książka i wiecza 18.00 Recital Flory Czarnockiej 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto 19.00 Nowiny leśne 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert muzyki lekkiej 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Premjera słuchowiska — „Noce Teresy" 21.35 Nasze pieśni 22.00 III-ci koncert z cyklu „Kwartety Haydna" 22.25 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 4 października 1935 r.

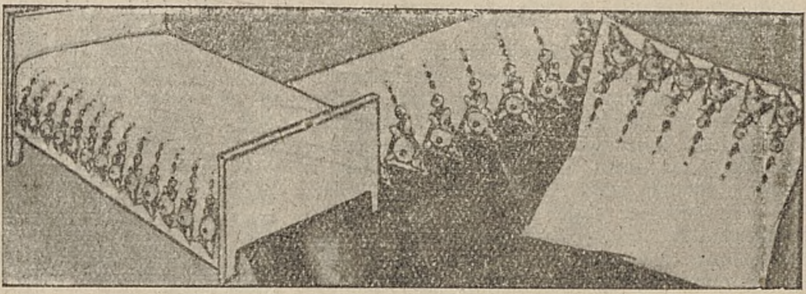
6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Zespół Wiesława Wilkosza 13 30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Pogadanka dla chorych 16 15 Koncert orkiestry Seredyńskiego 16.45 „Październik na niebie i ziemi" (pogadanka dla dzieci) 17.00 Reportaż 17.15 Minuta poezji 17.20 Kwintet fortepianowy F-moll-Gabrjela Faure 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Aktualny monolog 20.00 Audycja lekka 20.50 Dziennik wieczorny 21.05 Koncert symfoniczny z udziałem Bolesława Woytowicza 22.20 Muzyka taneczna.

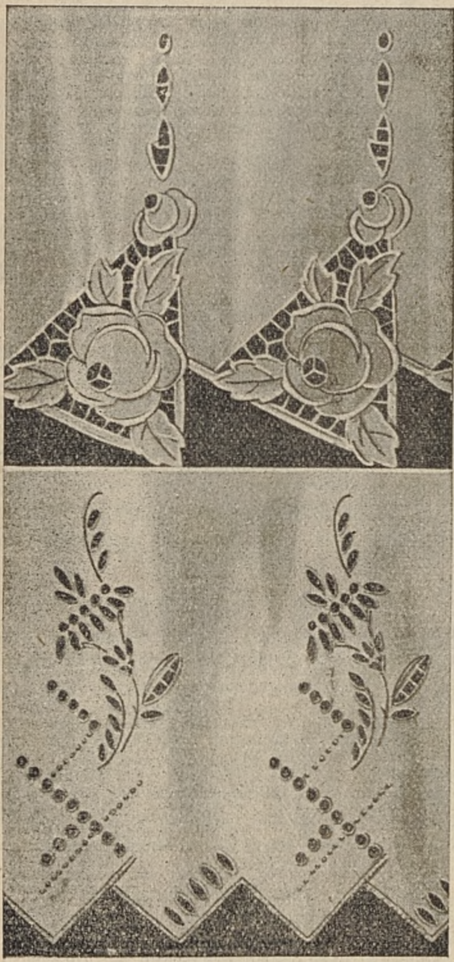
Sobota, dnia 5 października 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert zespołu Stefana Rachonia 14.30 Koncert z płyt 15.00 „Pensjonarskie figle" — fragment z powieści 15.25 Trio salonowe Rymowicza 16 00 Lekcja języka francuskiego 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 17.50 Miasteczko „Swir" — pogadanka 18.00 Komedja radjowa dla dzieci — „Gwiazdy i dwójki" 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 Muzyka baletowa 19.00 Przegląd prasy rolniczej 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka z udziałem Anatola Wrońskiego 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 „Wesoła Syrena" — audycja pióra Marjana Hemara 22.00 Koncert z udziałem skrzypka Wł. Wochniaka 23.05 Muzyka taneczna.

Raj kobiet

Haft richelieu i angielski





W długie jesienne i zimowe wieczory każda z pań chętnie wypełnia sobie czas jakiemś pożytecznem i miłem zajęciem. Jedne wolą czytać książki, przeglądać gazety i żurnale, a inne wybierają robótki: szydełkowanie, prace na drutach, albo hafty — kolorowe lub też białe. Zdarza się jednak często, że posiadamy płótno lub inny materjał, a brak nam odpowiedniego wzoru do rozpoczęcia robótki. Ze względu więc na to, podajemy wzory na robótki w dzisiejszym numerze, które możemy dowolnie kombinować.

Do czego wzory te zastosować? Możemy np. zrobić jednolity garnitur do sypialni, a więc: firanki, ewent. rolosy czy zazdrostki, kapy na łóżka, poduszki i podpinki na kołdry, ozdobione tym samym motywem haftu.

Pracy więc na jesień i zimę będzie dość, jeżeli któraś z pań zabierze się do haftowania takiego właśnie garnituru do sypialni. Przy dźwiękach radja, lub przy głośnem czytaniu przez jakąś chętną osobę zajmującej powieści, zręczne i pracowite paluszki kobiece będą mogły wyczarowywać ażurową pracę haftu richelieu i zawsze tak modny i bardzo piękny haft angielski.

Wzory podane (Vobacha) nabyć nietrudno. Wystarczy przekazać przez P. K. O. nr. 207 393 do naszej administracji 1 zł na wzór (richelieu) na poduszkę (nr. 57 807) na rolos (nr. 57 805) — 1,80 zł, na kapę na łóżka (nr. 57 806) — 2,80 zł, zaś na wzór haftu angielskiego (nr. 57 777) — 1,80 zł.

Tragedja 9 Chinek

zesłanych na wygnanie

W Hweianie, mieście portowem prowincji chińskiej Fukien, od wielu wieków istnieje prawo zwyczajowe, według którego kobietom zamężnym nie mającym dzieci, nie wolno mieszkać z mężami. Nie wolno nawet spotykać się z małżonkiem, z wyjątkiem jednego dnia w roku: siódmego dnia, siódmego miesiąca. W dniu tym przypada święto Tsih Chao, ustanowione na pamiątkę spotkania legendarnych kochanków na Drodze Mlecznej.

Niejedna kobieta w Hweianie spędziła całe życie na „wygnaniu małżeńskiem", na które skazał ją dziwaczny zwyczaj. Mimo znanego konserwatyzmu Chińczyków, odznaczających się — jak wiadomo — wielkiem przywiązaniem do tradycji, ta „spuścizna wieków" wydała się wielu z nich zbyt ciężka. Zwłaszcza młodzież oddawna występowała przeciw niej i wielokrotnie zdobywała się na otwarty bunt.

Najgroźniejszy wybuchł za naszych czasów, piętnaście lat temu, gdy już powiew nowych pojęć, nadchodzący z Zachodu, coraz szybciej rozkruszał skostniałe tradycje.

Ale i tym razem nie udało się zwolennikom, zachodnich nowinek odnieść zwycięstwa. Starzy strażnicy „dawnych, dobrych obyczajów" po stronie których stanęły władze, stłumili ruch wywrotowy.

Nie na długo jednak, gdyż duch czasu nie dał się zamknąć za kratę, ani wypędzić.

W tych dniach znowu rozwinął sztandar rewolty.

Tym razem protest przeciw niedorzecznemu zwyczajowi przybrał formę niezwykle tragiczną, niepojętą wprost dla Europejczyka.

Aby wstrząsnąć opinją publiczną, poruszyć umysły i sumienia, dziewięć młodych Chinek zdecydowało się na rozpaczliwy krok. Ubrane wszystkie jednakowo, zebrały się w nocy na brzegu morza. Potem weszły na molo, przywiązały się jedna do drugiej sznurem i łańcuchem i — rzuciły się razem do ciemnej morskiej otchłani.

Zwłoki ich znaleziono nazajutrz rano na skałach, gdzie je wyrzuciła woda.

Poświęcenie to nie poszło na marne. Na wieść o tym wstrząsającym wypadku rząd centralny postanowił podjąć energiczną walkę z okropnym zwyczajem, dla którego obalenia dziewięć młodych Chinek nie zawahało się poświęcić życia.

DOBRA GOSPODYNI

Proszek borowikowy

Borowikami nazywają na kresach grzyby prawdziwe. Zdrowe, jędrne grzyby suszy się w piecu na blachach, pokrytych słomą, aż się staną tak kruche, że się łatwo ułuc dadzą. Można też na proszek użyć tych grzybów, które przy nizaniu na wianki połamały się i już nanizać się nie dadzą. Doskonale ususzone, tłucze się jak najdrobniej w moździerzu, przeciera przez sito, pozostałe na sicie ponownie się przesusza i znów tłucze. Proszek taki zsypuje się do butelek, szczelnie korkuje i przechowuje w suchem miejscu. Latami całemi stać może, nie zmieniając smaku, ani zapachu. Po ugotowaniu na smak, dać się ustać i zlać tylko płyn z wierzchu, aby proszek sam nie psuł smaku potraw. Używa się do zup i sosów, dodając im dużo smaku. W wielu wypadkach zastąpić może kostki Maggi.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Skończyli się czasy, kiedy człowiek musiał dobrze się w głowę nadrapać zanim pożyczył parę złotych na wódkie i zakąskie.

Teraz to niepotrzebne, pisze się pięć listów do znajomych, pierwszemu z brzega posyła złotówkie i patrzyć za trzy tygodnie poczta przysyła nam 15.625 złotych jak jeden grosz. To się nazywa „łańcuch szczęścia, zdrowia i pomyślności."

Takie gadanie miał do mnie miesiąc temu nazad szwagier.

Narazie myśle sobie — „lipa". Bo po jakiego licha będzie ktoś przesyłał mnie forsę, którą może przepić samodzielnie, no nie?

Ale mnie szwagier wytłomaczył, że to jest amerykański kant na który zawsze można frajerów naciąć.

Jeszcze nie wierzyłem. Bo znaleźć piętnaście tysięcy sześćset dwudziestu pięciu frajerów, to nie jest znowuż tak łatwo. Ale szwagier zaznaczył, że o ile znajdziem tylko pięciu, to już się opłaci, bo za cztery złote można w tych czasach bardzo przyzwoicie sobie podchromolić.

I przekonał mnie tem. Zrobiliśmy listę pięciu znajomych. Trzy dni i trzy noce przepisywaliśmy ten „łańcuch", aż nareszcie był gotów. Jeden list się pchało do Banku Polskiego, no bo wiadoma rzecz, że złotówka mniej, złotówka więcej to dla nich nie stanowi. Drugi posłaliśmy do Polskiego Monopolu Spirytusowego, jako że tam dużo naszej forsy w kasie się znajduje. Trzeci do Gebethnera i Wolfa, czwarty do wuja Buraczewskiego, a piąty do Józia Piskorszczaka.

Złotówki narazie nigdzie nie wysłaliśmy bo szwagier słusznie zauważył, że można za nią nabyć dwa średnie piwa. Tak tyż zrobiliśmy. Czekamy trzy tygodnie, forsa jak w zegarku przychodzi, ale tylko cztery złote. A powinno być najmniej pięć. Znakiem tego ktoś nam łańcuch przerwał. Ano, mówi się trudno. Trzeba się zadowolić tem co jest. Poszliśmy „Pod minogie". Kazałem dać jedne kolejkie, drugie kolejkie, zakąskie, małe piwo i cztery złote kaci wzięli, łańcuch szczęścia się skończył.

Wtenczas żal nas ogarnął i zaczęliśmy kombinować, kto nam nawalił.

Bank Polski — nie... Monopol Spirytusowy — szkoda mówić... Gebethner i Wolf takżesamo firma solidna. W taki sposób te grandę zrobili, albo wuja Buraczewski albo Józio Piskorszczak.

Zaczęliśmy od Józia. Poszliśmy i mówiem:

— To, to tak? To ty łachudro z krzywej rogatki łańcuch szczęścia nam przerywasz?! Głupiej złotówki dla idei żałujesz?! I lu go w szczękie.

Józio się zdenerwował, bo jak raz takżesamo listy do „łańcucha" przepisywał i jak w mordę dostał kleks na papierze mu się zrobił. Zerwał się od stołu i dał nam takie knoty, że ledwośmy o swojej sile do mnie wrócili.

A tu nadobitek żona czeka i pyta się mnie: gdzie mam cztery złote, bo dla niej poczta przyszły, bo stawkie na loterji wygrała, co ją do spółki w dziesięć osób z jakiemiś znajomemi trzyma.

Dopiero jak się dowiedziała co i jak, taki nam zrobiła łańcuch szczęścia, że przez dwa piętra po schodach i przez całe podwórko na ulicę się ciągnął.

Z tego widać, że ten wynalazek z łańcuchem to faktycznie „lipa" i człowiek jak się chce wódki napić po staremu musi te parę złotych gdzieś pożyczyć!...

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z owoców

Plamy z owoców próbujemy czyścić gorącą wodą bez mydła, bo gdy są świeże, zwykle od tego ustępują. Dobrym środkiem jest również woda z boraksem. Jeśli na wełnie plama nie ustąpi pod bardzo ciepłą wodą, próbujemy słabego roztworu wody utlenionej z amonjakiem. Pod mocnym roztworem barwa może się zmienić. Z jedwabiu plamy ustępują pod sokiem cytrynowym lub spirytusem, wcieranym watą. Następnie należy plamę zaprać ciepłą wodą.

Co słychać w polityce?

Podobno sprawą abisyńską przejmują się znacznie bardziej Anglicy, Francuzi, a nawet Polacy, niż sami Włosi. Tak twierdzą ludzie, którzy mają sposobność obserwować z bliska imponujący spokój, wynikający z karności społecznej i świadomości siły, z jakim Włosi gotują się do decydującej rozprawy o nowe ziemie dla swego narodu. Polityczna strona konfliktu jest już oddawna przesądzona: Włosi pójdą i, zapewne, zwyciężą. Genewska krzątanina pacyfistyczna jest jedynie formalnym hołdem dla międzynarodowej obłudy. Z wyjątkiem Wielkiej Brytanji, mającej bardzo konkretne interesy nad jeziorem Tana, ogromna większość państw najchętniej powtórzyłaby gest piłatowy. Mówi się jednak o pokoju, bo tak „wypada."

Nie zamierzamy powracać do analizowania politycznych elementów zatargu, zbyt dobrze już znanych z kilkomiesięcznej młocki prasowej. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na stosunek sprawy abisyńskiej do moralności międzynarodowej. Pacyfizm lewicowy szermuje bowiem coraz głośniej przeciw Włochom argumentami etycznemi. Zarzuca się faszyzmowi cyniczne podeptanie prawa pisanego i moralnego, bezwzględne dążenie do pognębienia słabszego, niewinnego zresztą przeciwnika. Jakoż istotnie stwierdzić trzeba, przy całej naszej sympatji dla narodu włoskiego, że prowokacje abisyńskie na pograniczu kolonij włoskich można włożyć między bajki, w najbliższe sąsiedztwo opowiastki o jagnięciu, które sprowokowało wilka. Niema też żadnych dowodów, aby Abisynja istotnie zagrażała całości włoskiej Erytrei czy Somali. A zatem gotuje się wojna typowo imperjalistyczna, typowo zaborcza, czy — jak głosi terminologja genewska — napastnicza? Istotnie, taki jest prawdziwy stan rzeczy.

Czy jest on jednak równoznaczny z potępieniem Italji? To już dylemat nie tak prosty. Nieszczery humanitaryzm i pacyfizm odpowiada bez wahania, że Italja winna być potępiona. Nam jednak wydaje się, iż trzeba najpierw wniknąć nieco głębiej w istotę zatargu. Faktem zasadniczym jest niemożność równego traktowania obu stron. Prawda, że Abisynja ma za sobą 3.500 lat niepodległego istnienia, ale bardziej jeszcze oczywistą jest prawda, że przez ten olbrzymi szmat czasu nie potrafiła podnieść swego ludu wyżej niż na stadjum pasterskie. Jedyny probierz kultury tego murzyńsko-semickiego narodu to jego wiara katolicka, obrządku koptyjskiego, będąca zresztą — jak zwykle w koloniach — dziwacznym zlepkiem nauki kościoła i zabobonnych praktyk ciemnego ludu. W rzędzie państw niepodległych zajmuje Abisynja bezsprzecznie ostatnie miejsce. Jej urodzajne ziemie i bogactwa mineralne są niewyzyskane, na obszarze, mogącym wyżywić i zbogacić stumiljonową ludność, wegetuje w biedzie i ciemnocie zaledwie 10 miljonów czarnych. Niewolnictwo kwitnie, epidemje się szerzą. Wkład tego kraju do ogólnoludzkiej skarbnicy kultury materjalnej i duchowej jest wielkością ujemną.

Z drugiej zaś strony występuje odrodzony, w oparciu o swą wspaniałą historję, naród włoski, prężny, żywotny, duszący się na swem szczupłem, ubogiem w surowce terytorjum, naród, który wydał Cezara, Dantego, i Leonarda da Vinci. Mówi się obecnie, że sympatje opinji światowej są po stronie Abisynji; to nie sympatje, to litość i współczucie dla poczciwych negrów, na których wydała wyrok historja, uznająca zawsze jedno tylko darwinowskie prawo walki o byt. Spokojne przemyślenie sprawy musi doprowadzić do wniosku, że suma pożytków duchowych i materjalnych wzrośnie bardzo znacznie po zawładnięciu Abisynją przez Italję. Stanowisko, zajęte obecnie przez Włochy usprawiedliwia również w pełni historja. I jeśli mamy rozważać, czy zamiary Włoch są pogwałceniem międzynarodowej moralności, to w pierwszym rzędzie stwierdźmy, że widowisko niemiłe, obrażające nasze poczucie etyki, dają ci, którzy w Genewie drapują się w togę obrońców ideału pokoju i sprawiedliwości. Historja kolonjalna wszystkich mocarstw, od Pizarra aż do lorda Kitchenera, roi się bowiem od bezprawi i gwałtów, zapewne znacznie bardziej okrutnych niż te, które ewentualnie spotkają Abisynję. Zbliżająca się wojna afrykańska odbywać będzie się niejako pod kontrolą moralną Ligi Narodów i poruszonej opinji świata. Gdy zaś podbijano Afrykę południową, gdy wal czono z mahdystami lub „uzyskiwano" koncesje w Chinach (słynna rzeź bezbronnych chińczyków w Błagowieszczeńsku) — opinja świata milczała i godziła się na zasadę: „siła przed prawem. Nie wypada zatem, by ci, którzy jeszcze wczoraj ogniem i mieczem rozszerzali swe kolonjalne dzierżawy, zasłaniali się dziś wygodną tarczą „moralności" międzynarodowej miast wyraźnie powiedzieć, że chodzi im o określone interesy.

Konkludujemy: można zająć wzniosłe i słuszne z punktu widzenia moralności teoretyczne stanowisko, że wszelkie kolonjalne podboje są gwałtem. Wtedy wolno potępić bez zastrzeżeń Włochy, ale przedtem jeszcze surowy wyrok wydać trzeba na wszystkie inne wielkie mocarstwa. Skoro zaś praktyczna moralność międzynarodowa stanęła na uzasadnionem życiowo stanowisku kolonizacyjnego rozwijania i użytkowania bogactw krajów zacofanych, polityka przeludnionych Włoch może znaleźć usprawiedliwienie. Polska odczuwająca coraz silniejsze ciśnienie swego przyrostu ludności i, w związku z tem, potrzebująca nowych terenów ekspansji, napewno znajdzie zrozumienie dla polityki włoskiej. Inna sprawa, że można sobie życzyć, by ekspedycja abisyńska miała charakter możliwie humanitarny i nie wywołała większej liczby ofiar niż ta niezbędna, którą, niestety, co pewien czas składać muszą narody na ołtarzu postępu i rozwoju.

—o—

CHWILA ZASTANOWIENIA

ARYTMOGRAF

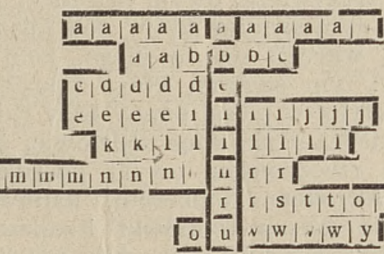
Uł. Ł. L.

					3					
				3	7	5				
			5	3	12	4	12			
			18	12	22	8	12			
		14	20	18	20	22	25	18		
		3	18	20	3	7	12	4		
			16	20	21	4	12			
		3	9	20	12	10	20	22		
4	20	19	4	5	18	20	9	17	4	20
		14	2	5	4	12	8	12		
			14	20	5	19	12			
		4	5	14	22	12	7	12		
		4	12	20	12	14	20	22		
			7	5	20	19	32			
			4	12	3	7	12			
				3	4	20				
					20					

Cyfry zastąpić literami w ten sposób, aby utworzyły one szereg poniżej wskazanych wyrazów, których środkowe litery składają imię i nazwisko znakomitego reformatora szkolnictwa w Polsce XVIII w. 1) Spółgłoska 2) Liczba 3) Miasto w Japonji 4) Królowa polska 5) Miejscowość pod Warszawą 6) Zwierzę górskie 7) Przyrząd do gry sportowej 8) Istota nadziemska 9) Jeden z wodzów Powstania Listopadowego 10) Sposób walki morskiej 11) Narzędzie rolnicze 12) Pokój w języku staropolskim 13) Broń palna 14) Miasto nad Wisłą 15) Warstwa społeczna u Braminów 16) Inaczej narty 17) Samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA

Uł. Ren — ka.



Z podanych wyżej liter ułożyć znane poematy wielkiego polskiego poety, a rząd środkowy da jego nazwisko.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 4 października b. r.

Rozwiązanie zadań z numeru 37 „Moich Powieści": Zadanie literowe: *Nie ten majster, co zaczął, ale ten, co skończył.* Szarada: *Bez pracy niema kołaczy.*

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Józef Słoński — Częstochowa, Bolesław Kroll — Kraków, Jan Włodarkiewicz — Poznań, Nepomucena Rzychlińska — Tarnów, Zenon Popiołkiewicz — Łódź, Jan Banaszkowski — Radom, Karolina Krysiakówna — Grabowo, Wacław Witkowski — Suwałki, Zofja Zybnerówna — Grudziądz.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Zofji Zybnerównie z Grudziądza i Bolesławowi Krollowi z Krakowa.

—o—

HICJENA I ZDROWIE

PRACA W ATMOSFERZE BENZYNY

W Instytucie Chorób Zawodowych w Leningradzie przeprowadzono badania nad wpływem pracy w atmosferze par benzyny na zdrowie ludzkie. Badania przeprowadzono w fabryce płaszczów gumowych, w której używa się benzyny do rozpuszczania gumy.

Robotnicy wspomnianej fabryki skarżyli się na różnorodne dolegliwości wskutek przebywania w pomieszczeniach, nasyconych parami benzyny. Na początku dnia pracy występowało zwykle podniecenie, podobne do alkoholowego, potem senność i otępienie. Wielu z nich cierpiało na różnorodne zaburzenia nerwowe i objawy zatrucia.

Dokładne badania kliniczne robotników wykazują, że benzyna działa szkodliwie na krew i na system nerwowy. Po pewnym okresie pracy w parach benzyny powstaje anemja, z drugiej zaś strony zatrucie benzyną powoduje znaczne zwiększenie pobudliwości systemu nerwowego. Czynniki te, sumując się, doprowadzają do powstania różnorodnych stanów chorobowych. Przy dostatecznie wczesnem przerwaniu pracy objawy zatrucia ustępują.

Badania te dowodzą, że benzyna wywiera szkodliwy wpływ na zdrowie ludzkie i w zakładach przemysłowych, w których się jej używa, przedewszystkiem w fabrykach wyrobów gumowych, w pralniach chemicznych, przy malowaniu barwikami, rozpuszczonemi w benzynie, w rafinerjach oleju skalnego, należy chronić robotników przed zatruciem benzyną. Ochrona polega na takiej organizacji produkcji, ażeby benzyna swobodnie nie parowała, co również bywa połączone ze stratami materjalnemi, lecz, żeby proces produkcyjny przebiegał w szczelnie zamkniętych przestrzeniach. Pomieszczenia do pracy, w których znajdują się ludzie, powinny być dobrze wentylowane, miejsca zaś, w których benzyna musi parować, powinny być zaopatrzone w urządzenia wyciągowe.

—o—

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

55)

I rzeczywiście stół tak nakryty w pośrodku sypialni, z przyćmioną lampką zwieszoną u sufitu, robił takie wrażenie, jakby był przeznaczony dla szczęśliwej, w sobie nawzajem zakochanej pary małżonków.

Tymczasem co za okropne męczarnie przebywała Lola, przysposabiając to wszystko, jaki niepokój szalony ją dręczył! Zaiste za grzechy dawniejsze ciężko teraz pokutować musiała.

Myśl, że ten zbrodniarz nikczemny, jest tu w pobliżu, obok niej, doprowadzała ją do rozpaczy, niemal do szaleństwa.

To znowu dziękowała Niebu, że przynajmniej Kazimierz dotąd nie wrócił i zanosiła zarazem modły, by z godzinę jeszcze bawił poza domem!

Ta kobieta, której charakter przedtem dla kogoś, ktoby ją na wskroś poznał i przeniknął, musiał być wstrętnym, bo obłudnym i w wysokim stopniu egoistycznym, dziś drżała nie o siebie, nie chodziło jej o własne bezpieczeństwo, nie tak bała się odkrycia występku, jak raczej serce jej się ściskało z trwogi na myśl, że, gdyby jej mąż ukazał się nagle, ten wcielony djabeł, ten potwór w ludzkiem ciele, gotów się rzucić na niego i pozbawić życia.

Drzwi otwarły się i do sypialni wszedł z uśmiechem na ustach smukły mężczyzna.

Ten który nie widział Robbera przed kwadransem, a teraz zobaczył, jak lekkim krokiem zbliżał się do Loli, nie uwierzyłby, że człowiek w tak krótkim czasie do tego stopnia zmienić się może.

Wytworny ciemno-szary garnitur Kazimierza, z najlepszej angielskiej materji zrobiony, leżał na nim, jak ulany.

Wykąpany, wymyty, w śnieżno-białej bieliźnie, gustownie zawiązany krawat, w którym połyskiwał mały, kosztowny brylant, lśniące lakierki, starannie uczesane włosy, twarz od gorącej kąpieli jeszcze rumiana i ogolona!

Lola sama ze zdziwieniem spojrzała na niego, tego samego Robbera, który przed kilkunastu minutami stał przed nią pokryty brudem i błotem ulicy, odziany w łachmany.

„Jakże ci się podobam teraz, moja złota kobiecinko?“ rzekł śmiejąc się Robber. „W starem przysłowiu tkwi przecież głęboka prawda: „Jak cię widzą, tak cię piszą“. Zapomniałem cię poprosić o przybory do golenia. Ale dałem sobie radę i tak: mydło miałem, a mój scyzoryk tak ostry, że jak widzisz, można się bardzo dobrze nim ogolić. Cieszy mię, żeś życzenie moje ku zadowoleniu memu spełniła, bo zastawa stołu wcale apetyczne robi wrażenie. Gdy się przez miesiące całe porządnego kęsa nie miało w ustach, głodowało się, pościło — robi się przyjemnie na widok takich specjałów!“

Lola powstrzymywała się całą siłą woli, by nie wybuchnąć gniewem. Ten człowiek mówi takim tonem i zachowuje się tak, jak gdyby miał prawo, rządzić się w tym domu, jak mu się podoba, jakby to wszystko, co tu było, do niego należało, a zwłaszcza ona sama.

Czyż nie należała do niego? Z ciałem i z duszą oddała mu się przecież swojego czasu, — oddała mu nawet to, co najświętsze i najwyższe u kobiety.

To właśnie dawało mu tę przewagę nad nią, miał ją moralnie w ręce, mógł z nią robić, co mu się tylko żywnie podobało, mógł od niej żądać, czego chciał. A chciał wiele, to miało się wkrótce pokazać.

Najprzód usiadł przy nakrytym stole i rzucił się na smaczne potrawy z wilczym apetytem. Jadł z taką żarłocznością, jakby tygodniami całymi pościł nie mając nic w ustach, prócz wody i chleba. Widocznie chciał sobie powetować dłuższy post.

Ze słów, które urywkami podczas jedzenia wyrzucał ze siebie, dowiedziała się Lola, co za straszne życie prowadził w ostatnich tygodniach.

„O więzieniu nie chcę ci wspominać!“ mówił, pakując do ust olbrzymi kawał pieczeni i popijając ją winem, „tam było mi jeszcze jako tako; wprawdzie robili ze mną, co im się podobało, męczyli mnie, torturowali, obchodzili się ze mną dziesięć razy gorzej, jak z każdym innym więźniem, bo koniecznie chcieli mnie zmusić do zeznania. Co trzy dni dostawałem dzbanek wody i bochenek chleba, okno zabili mi deskami, zmuszając mnie do przebywania w ciemności. Ale ja sobie z tego nic nie robiłem. Im większa ciemność panowała aby tylko się nie przyznać. Z początku koło mnie, tem jaśniejsze były moje myśli, a wszystkie kończyły się na tem, przyrzekłem stanowczo, że nazywam się Alfred Robber. Ale twój ojczulek, kochana Lolu, był tak grzecznym, że zniweczył wszystkie moje przeczucia. Zaproszono go jako świadka, no i naturalnie oznajmił stanowczo, że ja jestem rzeczywiście owym Alfredem Robberem ,tym samym ,który pod fałszywą maską wkręcił się do niego, jako koniuszy: tym samym, który podstępnie wbił sztylet w piersi panny Elzy Rodeń.

Dowiedzieli się więc sędziowie, że ja jestem rzeczywiście owym poszukiwanym Alfredem Robberem, naturalnie wszelkie dalsze wymówki i zaprzeczenia były bezskuteczne. Ale sędziowie chcieli jeszcze więcej się dowiedzieć, chcieli koniecznie słyszeć, co ja porabiałem przez cały czas mego pobytu tutaj w Paryżu. Dlatego pewnego pięknego poranku zamknęli razem ze mną do tej samej celi innego więźnia.

„Acha“, — pomyślałem sobie — „to tak zwany cymbał, ptaszek do przynęty, który ma mi wyłudzić zeznania. Zabawiłem się znakomicie, bo od samego rana aż do późnej nocy naopowiadałem mu takie mnóstwo zbrodni, jakie nigdy się nie stały w Paryżu, a w których naturalnie ja byłem pierwszą osobą, że biedak wytrzeszczał tylko oczy głupio i nie mógł się połapać, czy ja drwię z niego, czy to wszystko prawda. Naturalnie doniósł zaraz następnego dnia o wszystkiem sędziemu śledczemu. Widząc, że w ten sposób nic ze mną nie poradzą, zabrali og z mej celi. Znowu zostałem sam jeden.



Najnowsze zdjęcie młodziutkiego króla Jugosławji Piotra II., który ukończył we wrześniu br. 12 lat.

Ponieważ cymbałowi nie udało się dzieło, postanowili spróbować z krukiem.

„Pamiętasz przecież, Lolu, kogośmy nazwali krukiem? Ha, jak widzę zapomniałaś już wszystko, czegoś się nauczyła pod „Zieloną papugą“.

Lola krzyknęła mimowoli rzucając się w tył, słysząc tak głośno wymieniony lokal pod „Zieloną papugą“. Błagalnie złożyła ręce, podnosząc je ku niemu, jakby go chciała zakląć, aby w jej domu przynajmniej nie wspominał o przeszłości.

Krukiem nazywaliśmy księdza — pouczył ją Alfred Robber. „Otóż jednego dnia otworzyły się drzwi mojej celi, do środka wstąpił czarny kruk i zaczął mnie namawiać i zachęcać. Nagadał mi może z godzinę, że powinienem się wyspowiadać, otworzyć przed nim duszę, że kościół wstawi się za mną w razie szczerego wyznania z mej strony, że już niejeden pomógł sobie w ten sposób i ocalił sobie życie.

„Hm, pomyślałem sobie, kiedy tak bardzo chcesz, dobrze, wyspowiadam się.

„Ach! Lolu, moja słodka kobiecinko, szkoda, żeś nie widziała, jak ten biedak przewracał oczyma, łamał ręce i wzdychał. Opowiadałem mu najbezwstydniejsze historje. Opisywałem mu orgje, których punktem środkowym byłem ja, ba, pozwoliłem sobie mu nawet opisać nasze spotkanie się wspólne w hotelu „Royal“, nie przerażaj się, naturalnie podałem fałszywe nazwisko.

Większa część paryskiej śmietanki kobiecej stanowiła sztafaż moich obrazów,



Ilustracja nasza przedstawia na niedostępnej skale położoną wioskę abisyńską, słynącą z malowniczego widoku

opisałem mu całkiem dokładnie, że księżna Besancon ma pieprzyk na prawej piersi, że żona markiza Villeroy umie lepiej całować, jak księżna Gerolstein.

„Poczciwy kruczek był jeszcze młodym księdzem, więc z początku słuchał z zajęciem i wzrastającą uwagą, ale jak zacząłem mu blagować, co mi tylko ślina do ust przyniosła, poznał, że drwię sobie z niego, zniecierpliwił się, wreszcie porwał się z miejsca i wypadł z mej celi krzycząc, żem opętany zupełnie od djabła!

„W ten sposób uwolniłem się od kruka, ale teraz dopiero poczęli się wściekać, przenieśli mnie do innej celi, głęboko pod ziemią. Tam brakowało mi świeżego powietrza, nie ogrzewały mnie promienie słoneczne, ani gwiazdy nawet nie mogłem widzieć na niebie. Kazamata moja leżała tuż nad brzegiem Sekwany, więc codziennie prawie odwiedzała mnie woda rzeczna, ale co za woda! Pełna mułu i brudu.

„Szkoda, że nie cierpiałem na reumatyzm, mógłbym śmiało brać tam kąpiele z mułu i wyleczyć się może. Obiady były coraz gorsze. Śmierdzące, zepsute mięso, wyschły albo zjełczały chleb, do tego wszystkiego samotność!

„Ha, w takim stanie trzeba silnego charakteru. Każdy inny na mojem miejscu dałby się zmiękczyć i wygadałby się ze wszystkiego, ja jednak mam specjalną naturę, raczej zgniłbym tam w dole, ale zeznania nie uczyniłbym. Nie uwierzysz, Lolu, jak czasem potrafię być zaciętym.

„Nagle przyszła radosna nowina. Sam sędzia śledczy wszedł do mnie i oznajmił mi, że postanowiono wydać mnie do Prus, bo Prusy mają większe prawo do mnie.

„Ho, ho!“ — pomyślałem sobie — „Alfredzie Robberze, ciesz się i raduj, teraz będziesz im mógł pokazać, co umiesz. Niemcy chcą cię koniecznie dostać pod topór, tylko, że Niemcy nieco oddalone, trzeba dłuższą podróż tam zrobić, a w podróży znajdzie się zawsze sposobność do ucieczki, no i tak się rzeczywiście stało. Udało mi się uciec z pociągu jeszcze przed ostatnią stacją, a więc przed granicą francuską.

„Bądź tak dobra. Nałóż mi na talerz jeszcze tej sałaty z ryby. Ta smakuje mi szczególnie dobrze.“

Lola uczyniła zadość jego żądaniu drżącą ręką. Stała jak na węglach przez cały czas jego opowiadania. Ten zuchwalec nie myślał kończyć swojej kolacji i ani myślał odejść. Wielki Boże, a tu zcas upływał szalenie prędko, najwyższy czas był, aby się wyniósł! Gdyby tak Kazimierz zastał go tutaj, ach, w takim razie byłaby straconą.

Lola nie wątpiła w to, że Kazimierz powróciwszy do domu, wstąpi zaraz do jej sypialni, przecież od czasu, jak się przeprosili, zwykł to czynić co wieczora, od owego dnia, w którym się przekonał, że jego ideał oszukał go, zmienił zupełnie postępowanie swoje względem Loli.

„A więc byłem znowu wolnym“, ciągnął Alfred Robber swoje opowiadanie dalej, nalewając sobie kieliszek szampana, „ale wolność ta była gorzką jak piołun, bo nie miałem ani centa w kieszeni, ani broni, ani porządnego ubrania na ciele. Jeszcze ciągle siedziałem w tym siwym uniformie więźnia, w którym transportowali mnie do rPus. Przedewszystkiem więc musiałem się postarać o inne, lepsze ubranie. Pieniędzy także było mi ogromnie potrzeba, no i broni, abym się mógł w razie napadu czem bronić!

Ukrywałem się z początku w lasach, bo na gościniec nie mogłem się odważyć. Policja naturalnie robiła co mogła, aby mnie tylko powtórnie schwytać, w każdej prowincji, ba, w każdem miasteczku i większej wsi były kopje mojej fotografji, wszystkie władze dostały rozkaz poszukiwania za mną.

Trzeciego dnia mojej wędrówki napotkałem żyda, który niósł na plecach tobół z najrozmaitszymi drobiazgami, które sprzedawał widocznie po wsiach. Jakem go tylko zoczył, przyskoczyłem do niego i potężną lagą, którą ułamałem sobie w lesie, poczęstowałem go porządnie w głowę. Żyd upadł, natychmiast przeszukałem mu kieszenie. Ha, to warte było zachodu, — dwa franki i siedemnaście centymów była cała zdobycz, która mi wpadła w ręce i dla tej bagateli roztrzaskałem głowę człowiekowi. Jakem się obrócił i spoglądnąłem na żyda, spostrzegłem, że jest w agonji. Miał szeroko rozwarte oczy, dziwnie nieruchomo wpatrzył się we mnie i otworzył usta, jakby chciał mi jeszcze przekleństwem rzucić w twarz. Ale na szczęście nie rozumiem po hebrejsku, więc sądziłem, że zamiast przeklinać, błogosławi mnie na dalszą drogę ostatniemi poruszeniami ust.

Musiałem jeszcze do tego go pogrzebać! Nie mogłem przecież zostawić trupa na trawie. Zanadto by mnie to zdradzało. Nie kosztowało mnie to zbyt wiele pracy, więc z weselszą miną, bo z woma frankami i siedemnastu centymami powędrowałem dalej.

Tego samego wieczora przybyłem do jednej wsi, której nazwiska nie pamiętam, bom zupełnie je zapomniał. Ale tu o mało co, for los nie zawziął się na mnie. Kiedy wszedłem do gospody, aby sobie zjeść choć raz coś porządnego, zjawił się nagle żandarm, począł mnie niedowierzająco oglądać ze wszystkich stron, wreszcie kazał mi iść ze sobą do mera, abym się tam wylegitymował, kim jestem i skąd przychodzę.

„Jeżeli o nic więcej się nie rozchodzi, kochany przyjacielu“ — odpowiedziałem żandarmowi — „chętnie jestem gotowy zrobić ci tę przysługę.“

Spokojnie maszerowałem razem z nim gościńcem, jednakże gdy może jeszcze z dwieście kroków byliśmy oddaleni od domu gminnego, kiedy przyskoczywszy palnąłem go tak porządnie kułakiem w skroń, że silny ten mężczyzna padł nagle jakby piorunem rażony.

Naturalnie nie czekałem, kiedy się ocknie, tylko wziąwszy nogi za pas, uciekłem do najbliższego lasu.

Od tej chwili odeszła mnie ochota odwiedzać gospody po wsiach zwłaszcza, że miałem jeszcze ciągle na sobie powalaną wprawdzie, więc nie wpadającą tak w oczy, ale aresztancką bluzę. Spodnie zdarłem z zabitego żyda i przebrałem się w nie, ale nie wiele były one warte.

W lesie prowadziłem nikczemny żywot. Musiałem łykać jakieś trawy i korzonki, w nocy kradłem ziemniaki z pola i piekłem je sobie w gęstwinie w popiele. Jak mi szczęście posłużyło, żem trafił kamieniem jakiego ptaka, wówczas miałem pieczeń. Obdarłem go z piór, wypatroszyłem i piekłem na rożnie. Naturalnie rożen zastępowała mi gałązka świeża z drzewa, zaostrzona na końcu.

Jednak nie zwątpiłem. Przeciwnie humor mnie nie odstępował, bo miałem nadzieję, że wreszcie dostanę się do Paryża, a tam nic mi już nie zrobią.

Nigdzie nie można się tak łatwo i bezpiecznie schować, jak we wielkiem

mieście. Zresztą miałem przecież w Paryżu, drogą, kochaną przyjaciółkę, na którą liczyłem jak na Zawiszę, jedną ładną, słodziutką, kochaną kobiecinkę, która mnie przyjmie mile i ugości. Zgadujesz może, Lolu, kto to taki, jak jej na imię, co?"

Lola nie odpowiadała, — siedziała ze spuszczonym wzrokiem, — słuchając piąte przez dziesiąte wszystkich tych przygód, łowiła uchem każdy szmer poza drzwiami, nadsłuchując czy nie nadchodzi przypadkiem Kazimierz. Ach te męki, te nieznośne katusze duszy, jakie musiała znosić podczas tych minut, już to samo było okropną pokutą.

„Im więcej zbliżałem się do Paryża, tem krytyczniejszem stawało się moje położenie", opowiadał Alfred Robber dalej. „Wieść o mojem zniknięciu rozeszła się już wszędzie, gbury chłopskie pomagali żandarmom i obstawiali strażą gościńce i lasy. Nieraz nie pozostawało mi nic innego jak wplątać się w gąszcze i bagna i tam spędzać dnie i noce. Czasami wdrapywałem się na wysokie drzewo i przywiązawszy się pasem do konara, aby nie spaść, przesypiałem tak noce wisząc pomiędzy ziemią a niebem.

Jednego dnia wyściubiłem nos z lasu na gościniec, który prowadził do jakiegoś większego miasta. Na kamieniu siedział jakiś stary kręcąc rączkę od katarynki i przygrywając przechodniom, aby sobie zarobić kilka miedziaków. Ubrany był wprawdzie w łachmany, ale lepsze to było jak moja więzienna bluza, dlatego postanowiłem zawrzeć z nim znajomość. Przechodząc koło niego zatrzymałem się, chcąc niby też to wydobyć miedziaka z kieszeni, tymczasem powaliłem go uderzeniem pięścią w piersi.

Natychmiast pociągnąłem go ze sobą do lasu. Tam miałem już łatwe zadanie. Kiedym mu obiecał, że zostawię go przy życiu, zgodził się chętnie na zamianę sukien dziękując mi jeszcze serdecznie za to. Pomienialiśmy się więc na ubranie i pożegnaliśmy się po bratersku. Naturalnie zniknąłem natychmiast uciekając co sił starczyło.

Ale nie pomogło mi to wszystko, bo naturalnie stary musiał narobić ogromnego ahłasu, naprowadzając żandarmów na moje ślady, niedługo więc musieliby mnie wytropić, gdyby nie to, że po drodze wpadłem na genjalną myśl".

Alfred Robber wypróżnił znowu kielich szampana, pozwolił sobie napełnić go powtórnie, puszczał dym z wonnych cygar Kazimierza, których musiała mu dostarczyć Lola na jego rozkaz.

Pewnego wieczora ujrzałem wielki wóz na gośćcińcu naladowany sianem. Po uprzęży koni poznałem, że był to wóz jednego z regimentów konnicy stojący w Paryżu.

„Acha", zawołałem, to siano przeznaczone dla stolicy, dla paryskiej konnicy! Tem lepiej, przejadę się na koszta rządu, wojskowymi końmi do Paryża.

Żołnierze, którzy powozili i inni dwaj towarzyszący, byli właśnie w domu zajezdnem we wsi, częstując się i gwarząc wesoło.

Obejrzałem się dookoła i niewidząc nikogo wdrapałem się na wóz, w pachnącem sianie zagrzebałem się po same uszy i niedługo potem jechałem wygodnie do Paryża, drzemiąc po drodze.



Trzy urocze łuczniczki, korzystając z ostatnich ciepłych i pogodnych dni, oddawają się z zamiłowaniem ulubionemu sportowi, strzelając... do gwiazd

Przybywszy do stolicy wymknąłem się niepostrzeżenie z kasarni, a na ulicach głupstwem już było ukryć się. Zmieszałem się poprostu z tłumem, a że żebraków wszędzie pełno po ulicach, więc nie wpadałem w oczy, bo znakomicie stroiły mnie łachmany.

Tylko jedna mała przeszkoda stanęła mi w drodze. Kiedy dotarłem do twego domu, moja piękna Lolu, przyszedłem do przekonania, że absolutnie nie mogę posłać ci na górę mojej karty wizytowej przez służącego, byłem więc zmuszony chcąc nie chcąc pokryjomu wkraść się do środka. Cóż kiedy brama była szczelnie zamknięta, nawet drzwi prowadzące do ogrodu były mocno zaryglowane!

Na szczęście postarali się o to inni ludzie, abym nie musiał znowu nocować pod gołem niebem. Spostrzegłem, że latarnia gazowa stoi tuż koło okna, ładna, wysoka, trzyramienna latarnia. Po niej wspiąłem się do góry, następnie zaryzykowałem skok na parapet okna, — udało się. Dostawszy się tam wiedziałem już, że mi się plan powiedzie.

„Wytłoczyłem pięścią szybę, jutro możesz powiedzieć służącej, że jakiś pijak rozbił ją kamieniem, przez uczyniony otwór wsunąłem rękę, odsunąłem zasuwkę i okno pozwoliło się cierpliwie otworzyć. Obecnie jestem w ciepłem gniazdku, skryty i spokojny, śmieję się z całej paryskiej policji i ze wszystkich tajnych ajentów. Ten kielich szampana podnoszę i wypróżniam na ich zdrowie, niech zawisną wysoko, wysoko!"

W wyuzdanem zuchwalstwie posunął się tak daleko, że wypiwszy wino rzucił kieliszkiem o ścianę. Cienkie szkło rozprysło się z brzękiem w tysiące kawałków.

Lola powzięła widocznie jakiś stanowczy zamiar, bo podniosła się i kierując swoje wielkie ciemne oczy z powagą na Alfreda Robbera zawołała:

Zrobiłam dla ciebie wszystko, co mogłam. Udowodniłam ci tem samem, że nie chcę cię opuszczać w nieszczęściu. Tymczasowo niemam więcej przy sobie jak kilkaset franków, ale możesz sobie wyłamać z mojej broszki kosztowne brylanty. Za nie same dostaniesz do dziesięciu tysięcy franków, albo może i więcej. — Weź je, weź i pieniądze, bierz wszystko, tylko opuść natychmiast mój dom!"

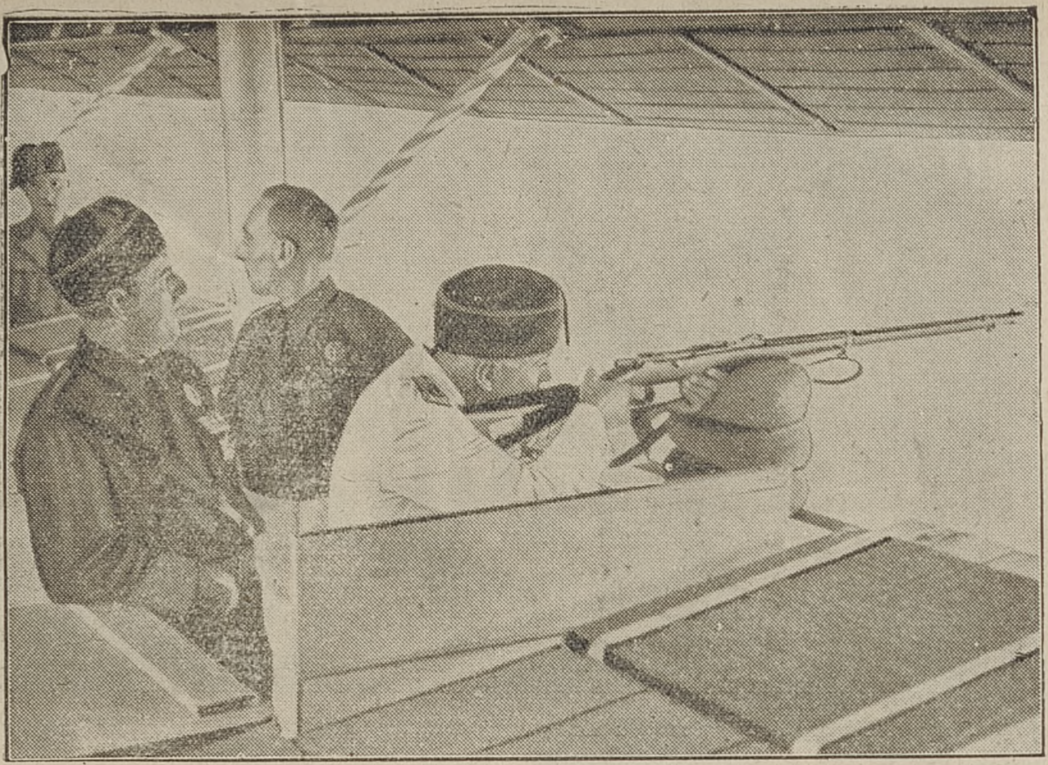
„Chybabym był warjatem", — zaśmiał się Alfred Robber wprost w twarz Loli, — Czy ty myślisz, że mam ochotę wpaść prosto w ręce policji? Gdzież mam sprzedać te kamienie, w banku zastawniczym, czy u złotnika? Niedługobym się cieszył wolnością, w kilka godzin zapakowaliby mnie znowu do kryminału. O nie, tak głupim nie jest jeszcze Alfred Robber, ja zostanę tutaj, gdzie jestem, będę ci moja droga dotrzymywał towarzystwa.

„To niemożliwe. — Przecież nie oszalałeś jeszcze! W moim domu nie możesz zostać, ani tej nocy nie możesz tutaj przepędzić w mojej sypialni".

Z powagą podniósł się Alfred Robber, gwałtownie zrzucił popiół z cygara na obrus.

„Zostanę tutaj, mój skarbie" — zawołał wpatrując się w Lolę swojemi zielono —siwemi oczami, jakby chciał ją zahypnotyzować, „z tego raju nie wygoni mnie ani archanioł swoim ognistym mieczem; tutaj zagospodaruję się po domowemu. To nie sprawia żadnych trudności, nie jest tak niemożebnem, jak ci się zdaje, potrzeba tylko trochę dobrej woli z twojej strony.

„Co się tyczy twego małżonka, musisz mu pod jakimkolwiek pretekstem zabronić wstępu do twojej sypialni. Ładna, młoda kobietka potrafi to zaw-



Mussolini otworzył w tych dniach pierwsze międzynarodowe zawody strzeleckie i pierwszy oddał strzał

sze, jak tylko zechce. Powiesz poprostu, że się czujesz niezdrową, on z pewnością uszanuje twoją wolę".

„A choćbym nawet potrafiła Kazimierza powstrzymać zdaleka", zawołała Lola w gorączkowem uniesieniu, „jakże zdołam to uczynić wobec mojej służącej, panny pokojowej?"

„Ach, tę wtajemniczysz poprostu we wszystko. Opowiesz jej, że przed zamążpójściem miałaś miłostkę z jednym młodym baronem, i że teraz chcesz dalej kontynuować ten stosuneczek. Panna służąca potrafi znakomicie milczeć, tylko musi jej pani odpowiedni plasterek przylepić na usta".

„Co, ja miałabym się zdać na łaskę lub niełaskę mojej służącej, miałabym drżeć tajemnie, by mnie przypadkiem nie zdradziła przed mężem? Nie, tego nie uczynię, raczej..."

„Raczej przyznasz się zaraz dzisiaj przed swoim małżonkiem, że ja jestem twoim adonisem", — przerwał jej Alfred obojętnie. „Ha, jak chcesz, nie chcę ci żadnych przeszkód stawiać na tej drodze. Ale pozostanę tutaj i wówczas nawet, gdy się przyznasz, słyszysz, piękna Lolu, nawet wtedy, gdy się dowie twój małżonek o wszystkiem, żeś w chambre séparée pałacu „Royal" leżała w moich objęciach. Ja wiem, znam go przecież o tyle, twój młody hrabia nie zechce, aby cały Paryż wskazywał na niego palcem.

„Ach, ty szatanie, — ty nędzniku! ty zechcesz mnie zgubić, w przepaść wtrącić!" — jęknęła Lola postępując mimowoli ku niemu z zaciśniętemi pięściami, z wykrzywioną przerażeniem twarzą.

Zdawało się przez chwilę, że piękna kobieta rzuci się na niego, aby go zdusić zamordować, aby w jakibądź sposób uwolnić się z tych pęt, które bez nadziei ratunku opasały jej nogi i szyję.

Ale w tej samej chwili, kiedy zbliżyła się do Alfreda Robbera na odległość ramienia, porwał ją tenże za obie ręce i rzucił ją w następnym momencie na kolana.

„Nędzna ulicznico" — zasyczał rudowłosy złoczyńca, zgrzytając zębami. Jego bazyliszkowe oczy zdawały się wyrzucać ze siebie zielone płomyki. — „Ty odważasz buntować się przeciw mej woli? Ty królowo walca z pod „Zielonej papugi", komedjantko, cyganko arystokratyczna, któraś podstępem potrafiła się wślizgnąć tylnemi drzwiami do zamku Sokolskich, ty, ty nie chcesz słuchać ślepo moich rozkazów? Jeszcze jedno słowo a zamorduję cię, zdepcę cię nogami! Tak, w ten sposób przypomnę ci moją władzę, dzisiaj musisz pojąć wreszcie, czego się masz spodziewać, jeżeli jeszcze raz ośmielisz się próbować sprzeciwiać się mojej woli".

Krzyk rozległ się w sali, nędznik podalił młodą kobietę zupełnie na podłogę i właśnie chciał ją jednem kopnięciem rozgnieść na miazgę, gdy Lola zawołała w śmiertelnem przerażeniu:

„Litości, nie kop mnie, zgubisz dwa życia, jak mnie zabijesz!"

W tej chwili opuścił Alfred Robber podniesioną nogę, djabelski uśmiech wykrzywił mu usta, włosy jego zdawały się w tym momencie płonąć, najeżone wydawały się być płomykami piekielnymi, wyprostował się dumnie jak bohater, który zbiera laury zwycięstwa.

Popatrzył wyniośle na piękną, pokornie leżącą u jego nóg i drżącą ze strachu kobietę i z dziką radością wyrzucił następujące słowa:

„Tak się ma sprawa. Ha, w takim razie musisz żyć, mój gołąbku. Nosisz więc dziecko w twojem łonie? Paradnie, świetny interes odsłania się przed mojemi oczami! Gratuluję ci, Alfredzie Robberze, będziesz ojcem hrabiowskiego dziecka!"

LXXXII.

Słodka tajemnica.

„Cicho, na miłość Bożą, cicho!" wyrwało się w tej chwili ze zbladłych warg Loli, — drżąc od strachu podniosła się gwałtownie, „właśnie słyszałam kroki, — Kazimierz nadchodzi, prędko ukryj się, Kazimierz nie śmie ciebie zobaczyć!"

„Ukryć się? Bardzo chętnie, ale gdzie, gdzie, mam się schować?" — spytał złoczyńca z pospiechem.

Z rozpaczą oglądnęła się Lola po pokoju, na pół przytomna od strachu zawołała wreszcie:

„Schowaj się za jedwabne firanki mojego łóżka, — ale zaklinam cię, nie zdradź się; ani słowa więcej, ani drgnięcia!"

„Ha, ja nie jestem fuszerem, — w tym względzie możesz się na mnie spuścić", odpowiedział Alfred Robber, w pół minuty zakryły go jedwabne, niebieskie firanki łóżka.

Lola miała jeszcze tyle tylko czasu, wynieść stół, przy którym ucztował Robber do pokoju kąpielowego i zamknąć drzwi.

Właśnie usłyszała zbliżające się kroki Kazimierza, w sekundę później dało się słyszeć pukanie u drzwi wchodowych.

„Lola, Lola!" — wołał jakiś głos z zewnątrz.

Drżąca kobieta poznała głos swego małżonka.

„Lola, otwórz, — ja jestem!"

„Ty? Ty, Kazimierzu?"

„Tak jest, ja, — nie śpisz jeszcze, Lolu, otwórz, mi drzwi i wpuść mnie na chwilę".

„Kochany mężulku" — odpowiedziała Lola, rzucając wzrokiem w lustro i poprawiając z pospiechem w nieładzie znajdującą się fryzurę — „czekałam wprawdzie na ciebie, ale tak mocny mam ból głowy, i tak jestem wskutek tego zdenerwowaną i wzburzoną, że nie mogę cię właściwie przyjąć".

„To wyjdź przynajmniej na chwilę do mnie", prosił Kazimierz — „muszę ci tylko jedno pytanie zadać, rozchodzi się tu właściwie o twoje własne bezpieczeństwo. Widziano jakiegoś obcego mężczyznę, który wspiął się po latarni gazowej do twego okna i dostał się na gzyms tegoż.

„Właśnie teraz, kiedy wchodziłem do bramy, przystąpił jakiś nieznajomy do mnie i opowiedział mi, że widział to przed niespełna godziną na własne oczy".

Lola o mało co nie zemdlała. Więc spostrzeżono Alfreda Robbera, kiedy swój awanturniczy, bezczelny zamiar przyprowadzał do skutku.

Co miała Kazimierzowi odpowiedzieć, miała zaprzeczyć temu, czy miała to przyznać? Wielki Boże, teraz była zgubioną, musiała przecież prawdziwe wydarzenie zaprzeczyć.

W tej samej chwili obróciła klucz w zamku, otworzyła drzwi i wybiegła z pospiechem do Kazimierza, do pokoju, w którym hrabia tymczasem pozapalał był już parę świec na ciężkim srebrnym

świeczniku, który stał na kaflach przedpiecyka.

„Możesz sobie wyobrazić, Lolu", zawołał Kazimierz, „jak mnie przeraziło to opowiadanie, bo ów nieznajomy, który mi doniósł o wszystkiem, zrobił na mnie bardzo korzystne wrażenie. Musi to być jakiś porządny, młody chłopak, który zasługuje bezwarunkowo na wiarę. Mówił mi, że codziennie prowadzi go droga przez Champs Elysees, że mu przeto dobrze nasz dom znany.

„Dzisiaj, kiedy jak zwykle przechodził koło nas, wpadł mu w oko jakiś łachmanami okryty żebrak, który stał przed główną bramą. Człowiek ten wydał mu się podejrzanym, dlatego począł go śledzić z za jednego drzewa. Już miał przystąpić do niego i zapytać się go, czego on tutaj się włóczy i rozgląda, gdy nagle z podziwu godną wprawą i sprytnością począł się mniemany żebrak wspinać po latarni gazowej, w parę sekund skoczył na parapet okna i w chwilę potem, może w pół minuty później, zniknął w tym pokoju".

Lola zmusiła się do śmiechu, który jednak dość nienaturalnie zabrzmiał jej z ust.

„Gdyby to się wszystko stało" — zawołała — „musiałabym w pierwszym rzędzie ja coś o tem wiedzieć. Siedziałam przecież, aż do północy w tym pokoju, tam na biurku leży jeszcze książka, którą czytałam".

„I nie słyszałaś niczego? Żaden zdradliwy szelest nie doszedł do twoich uszu od tego okna?"

„Naturalnie, że nie!" — zapewniała Lola, przyciskając rękami piersi.

Bo serce poczęło jej tak mocno bić, że bała się, aby Kazimierz nie usłyszał. Przytem spoglądała na drzwi, poza któremi znajdował się Alfred Robber. Drżała na myśl samą, że może się zdradzić nawet słabym szelestem.

„Ha, jak nie słyszałaś niczego, kochana Lolu", odezwał się Kazimierz, po upływie minuty rozglądnąwszy się dokładnie po całym pokoju, „w takim razie cała sprawa załatwiona. Albo ten młodzieniec omylił się, albo może chciał po głupiemu zażartować ze mnie. Ale czy ty nie czujesz, że w tym pokoju jakieś dziwnie ciężkie powietrze, cuchnie tak, jakby ktoś wódkę tu spijał".

„Musimy otworzyć trochę okno", zawołał Kazimierz, i zanim piękna, blada niewiasta miała czas przeszkodzić, przystąpił do okna i odsunął firanki. Już chwytał obu rękami za zasuwkę, gdy w tem nagle cofnął się o krok przestraszony.

„Szyba rozbita" — zawołał — „a ty rzeczywiście nie słyszałaś niczego, Lolu? To przecież niemożliwe, dźwięk rozbitego szkła musiałby dojść do twych uszu?"

Loli zdawało się, że podłoga zapada się pod jej nogami. Widziała jakąś czarną czeluść otwierającą się tuż przed nią, i pragnącą ją pożreć. Najchętniej uciekłaby precz, nie odpowiadając i nie potrzebując się tłumaczyć przed Kazimierzem, a jednak musiała wytrwać na stanowisku, musiała starać się ukryć co za przerażenie wywołało w niej to odkrycie małżonka. Jednem słowem przytomność umysłu tylko mogła ją wyratować z tego fatalnego położenia.



Stary rolnik japoński pokazuje z dumą swej wnuczce długie wąsy, sięgające pół metra

„Doprawdy, okno rozbite!" — zawołała, a mina jej wyrażała ogromne zdziwienie. „Ale prawda, teraz przypominam sobie, na kilka minut wydaliłam się z pokoju, udałam się do biblioteki, aby sobie wybrać książkę do czytania. W tym czasie zapewne musiało się to stać. Może to wiatr, który dzisiaj dość silnie dmie, wyrwał okno z zawiasów i uderzając niem o mur rozbił szybę!"

„Na polu cicho, wiatru niema" — wyrzekł Kazimierz, trzęsąc głową. „Nie, nie, już sam sposób wybicia okna znamionuje, że musiał ktoś z zewnątrz gwałtem uderzyć w szkło. Nie inaczej, ha, wiem, co zrobię".

Kazimierz pospieszył od okna i zbliżył się do guzika od elektrycznego dzwonka, który tuż koło drzwi był umocowany.

„Kazimierzu" — zawołała Lola słabnącym głosem — „co ty chcesz czynić, co masz za zamiar?"

„Pobudzę służbę i każę przeszukać cały dom" — zawołał hrabia — „to musi się stać i to zaraz na miejscu. Pomyśl tylko, gdyby tu wkradł się jakiś obcy i ukrył się gdzieś, co za nieszczęście mogłoby wyniknąć!"

Przy tych słowach wyciągnął Kazimierz rękę, chcąc pocisnąć za guzik, — ale Lola podskoczyła do niego i szarpnęła go za ramię.

„Co robisz? Czy chcesz mi gwałtem przeszkodzić, abym nie zadzwonił?" — spytał zadziwiony Kazimierz.

„Bo, bo ludzie dzisiaj tak źli" — wycedziła Lola z trudem, kładąc obie ręce na ramionach Kazimierza i przyciągając go miękko do siebie — „wiesz, ja nie wierzę naszej służbie, wiesz przecie, jak łatwo cierpi sława kobiety.

„Rozważ tylko, że właśnie włamał się ktoś do mojego pokoju, do mojej sypialni, co pomyśli sobie służba, jak będzie musiała szukać za jakimś mężczyzną w moich pokojach, co za plotki powstaną, — ludzie rzucą na mnie straszne podejrzenie, a ty przecież niechcesz tego, mój drogi, nie chcesz, aby obmawiano twoją małżonkę, aby ją posądzano, aby sobie szeptano o niej jakieś zmyślone historje".

„Nie, nie, jak Boga kocham, tego nie chcę, masz słuszność, toby było straszne! Ale ja nie potrzebuję służących, wystarczę sobie sam, nie jestem przecież nianką, potrafię tego łotra, który tu się może ukrył, sam przyłapał. Choćby to nawet jakieś niebezpieczne indywiduum było, nie boję się, mam przecież rewolwer przy sobie, w ostatecznym razie on odpowie za mnie należycie".

Prędkim ruchem wyciągnął Kazimierz swój kieszonkowy rewolwer, na widok którego Lola mimowoli cofnęła się przerażona.

„Co, broń wydobywasz, rewolwer? O Boże, Kazimierzu, nie zechcesz przecież..."

„Całkiem stanowczo uczynię to", przerwał młody hrabia swojej małżonce, — „ani na chwilę się nie zawaham w razie potrzeby zrobić nawet użytek z mojej broni."

„Ależ w takim razie przyjdzie do walki!" — zawołała Lola. — „Nie, mój kochany, ja zanadto się obawiam o ciebie, o twoje życie. Zawołaj raczej służbę, wystaw moją opinję na publiczną krytykę, ale sam nie narażaj się na niebezpieczeństwo. Nie, tego nie mogę ci pozwolić, na to nie zgodzę się nigdy, gdyby tu rzeczywiście zakradł się jakiś rabuś, ach —"

„Dziękuję ci za twoją troskliwość" — przerwał jej Kazimierz — „ale nie mam ani minuty czasu do stracenia.

„Bądź tak dobrą i weź jeden z lichtarzy i poświeć mi. Sądzę, że rozpoczniemy nasze poszukiwania zaczynając od twej sypialni; najwięcej bowiem rozchodzi mi się o to, abyś ty, moja kochana Lolu, była bezpieczną i pewną."

„Od mojej sypialni?" — wycedziła Lola z trudem. Coraz więcej traciła panowanie nad sobą i nad swymi zmysłami. — „Czy nie wiesz o tem, że rabuś w pierwszej linji poszukałby kasy,

a ta znajduje się przecież w twoim pokoju?"

„Myślisz, żeby u mnie zaczął szukać? Zapewnie sądzisz, że to jakieś indywiduum, które zna rozkład naszego pomieszkania? Ha, ha, gdyby nawet i tak było, żeby wiedział, gdzie ma czego szukać, czy przypuszczasz, żeby mozolił się nad odłamaniem kasy, kiedy w twoim pokoju znalazłby szkatułki z klejnotami i z djamentami, które reprezentują przecież także nielada jaką wartość. Nie, nie, nie zwlekajmy dalej, otwórz drzwi od twojej sypialni!"

Lola musiała usłuchać. Dalszem wzbranianiem się mogłaby wzbudzić podejrzenie.

Uważała wszystko za stracone, jedną tylko miała nadzieję i o to szeptem poczęła właśnie prosić Kazimierza:

„Przyrzecz mi przynajmniej jedno, Kazimierzu!"

„Co takiego, moja droga Lolu?"

„Jeżeli rzeczywiście znajdziesz jakiego rabusia, nie dozwól, aby przyszło do walki pomiędzy wami, strzelaj zaraz, jak tylko napotkasz jakiegoś obcego w naszym domu, nie wypytuj go naprzód i nie badaj, tylko zastrzel go na miejscu."

„Ależ, moje dziecko, toby było zabójstwem!" odpowiedział jej Kazimierz. „Każdemu trzeba zostawić jakiś przeciąg czasu, aby mógł się uniewinnić.

„Nie troszcz się o mnie, moja kochana, ja już potrafię się obronić, w pierwszym rzędzie potrafię osłonić ciebie, bo twoje życie mi droższe."

Lola wahała się jeszcze ciągle otworzyć drzwi, więc zniecierpliwiony Kazimierz rozwarł je gwałtownie.

Lola chciała go wyprzedzić i wsunąć się przed nim do pokoju, ale Kazimierz złapał ją za rękę i cofając nią pospiesznie, zawołał:

„Nie, moja Lolu, ty nie śmiesz pierwsza przekraczać progu!"

Wstąpił do środka, oglądając się bacznie po wszystkich kątach, ale w pierwszej chwili nie spostrzegł niczego podejrzanego.

„To dziwne!" zawołał po chwili, wciągając powietrze nosem, „tutaj także panuje jakiś osobliwy zaduch, czyś ty może tu co jadła, Lolu?"

„Ja tutaj? Pocóż miałabym tutaj jeść. Ja jadłam kolację w jadalnym pokoju."

„Doprawdy?"

„Ale co tu ciemnego leży na dywanie, kula? Nie!"

Kazimierz pochylił się na podłogę. Po chwili podniósł jakiś okrągły przedmiot.

„Ach, to korek od szampana!"

O tem zapomniała widocznie Lola, kiedy przed chwilą sprzątała wszelkie ślady po tajemnej uczcie Alfreda Robbera.

„To rzeczywiście korek od szampana" — zawołał Kazimierz bez cienia podejrzenia lub gniewu w głosie. „Skądże on tutaj zabłąkał, aż do twojej sypialni?"

„Mój drogi, zazdrosny mężulku!" zawołała Lola, rzucając mu się na szyję i obejmując go drżącemi ramionami. „Czy to cię może niepokoi? W jednym z ostatnich pism ilustrowanych dla mody, była pomiędzy innemi także robótka



Wśród ostatnich jesiennych kwiatów dominują w ogrodach i ogródkach georginje, zachwycając oczy bogactwem barw

ręczna, wykonana z jedwabiu, a służąca ku ozdobie lichtarza lub lampy. Jako środek gwiazdki miał figurować korek od szampana, owity atłasem. — Tak, stało w tygodniku. Ja, chciałam potajemnie zrobić ci niespodziankę twojem ciekawstwem!"

„Ach, przebacz mi, to tylko nieświadomie", odpowiedział Kazimierz, odkładając korek od szampana i stawiając go starannie na komodzie, „nie przeczuwałem tego, ale teraz pozwól, że przeglądnę każdy zakątek twojej sypialni. Poza lustrem nie mógł się ukryć, musiałbym go stąd zobaczyć. Tam także go niema w rogu sofy. Ale kto mi zaręczy, czy ten łajdak nie wpadł na pomysł schować się poza firanki twojego łóżka. Musimy się natychmiast upewnić."

Stanowczo podszedł Kazimierz w kierunku łóżka. W tej chwili poruszyły się lekko firanki tegoż.

Widocznie był Alfred Robber niespokojnym, może w tej chwili wyciągnął swój obosieczny nóż, aby się rzucić na hrabiego w chwili, kiedy zostanie odkrytym.

Lola stanęła na chwilę, jakby skamieniała, poczęło jej huczeć w uszach, w oczach pociemniało jej, była bliska zemdlenia, teraz niema ratunku, kilka sekund tylko, a Kazimierz odrzuci firanki, ci dwaj staną sobie oko w oko, i jeżeli nie przyjdzie natychmiast do walki kończącej się śmiercią jednego z nich, tem gorzej dla niej, bała się więcej każdego słowa jak strzału z rewolweru lub pchnięcia sztyletu.

„Kazimierzu! Kazimierzu!" — zabrzmiało mimowoli z jej ust.

W wykrzykniku tym leżała taka bezgraniczna obawa, w tonie tych dwóch słów dźwięczało tak okropne zaniepokojenie, przerażenie, że młody hrabia zatrzymał się nagle na miejscu i obrócił się w kierunku wołającej.

Jedwabne firanki dotknęły się jego pleców, cienka tkanina jedynie przedzielała go od rabusia, który ukrywał się za nią.

„Kazimierzu!" — zawołała Lola — w tej chwili wpadła jej do głowy zbawcza myśl, w głosie tym nie było już trwogi tylko jakaś dziwna pokora, ofiarność, poddanie się.

„Kazimierzu, mój najdroższy, jakżeż inaczej wygląda ta noc, — nie tak jak ją sobie wyśniłam i wymarzyłam!"

Pytająco spojrzał Kazimierz na swoją piękną, młodą, ciemnowłosą żonkę.

Lola podbiegła ku swemu mężowi, porwała go za ręce i przycisnęła je do swoich piersi, w spojrzeniu jej malowało się w tej chwili takie pragnienie, taka tęsknota za miłością, że Kazimierz musiałby być z kamienia, żeby nie zadrżeć wewnętrznie.

W tem wejrzeniu kryło się jeszcze coś innego, coś obcego, coś, czego młody hrabia jeszcze nigdy nie widział w oczach swej małżonki, jakieś szczęście nieokreślone pomieszane z wstydliwą pokorą i poddaniem się.

„O Kazimierzu!" — zawołała Lola z takiem uczuciem w głosie, że żaden mężczyzna nie zdołałby się jej sprzeciwić lub oprzeć — „Kazimierzu, skończ już raz to głupie polowanie za jakimś urojonym rabusiem, którego tutaj w mojej sypialni z pewnością niema! Przestań, proszę cię, posłuchaj mnie raczej, mój drogi, bo muszę ci się zwierzyć z czemś, co cię uczyni szczęśliwym, to tajemnica, którą z dnia na dzień odkładałam, bom nie chciała wierzyć jeszcze, chciałam się dokładnie przekonać, aby potem ze stanowczością zawołać: na nasz dom spłynęło błogosławieństwo!

Kazimierz, który jeszcze ciągle trzymał rewolwer w swej ręce, cofnął się o dwa kroki wstecz. Ze zdziwieniem spoglądał na Lolę, widocznie nie zrozumiał treści jej słów.

Lola jednak zbliżyła się powtórnie do niego, objęła go za szyję i położyła mu główkę na piersi. Figlarne oczka podniosła ku niemu jakby wabiąc go i elektryzując zarazem spłonęła szkarłatem, cała twarz pokryła się rumieńcem.

„Lolu!" — zawołał Kazimierz, obejmując ją ręką i przyciskając lekko do siebie. — „Co mają znaczyć te zagadkowe słowa i ten twój rumieniec, co za tajemnica ukrywa się pod tem wszystkiem? Lolu, ja ciebie nie rozumiem."

„Ach, nie przeczuwasz naprawdę niczego, mój drogi Kazimierzu? Ha, więc muszę ci powiedzieć, — to wyznanie to symbol mego czystego szczęścia! Bóg pobłogosławił nasz związek i naszą miłość.

„Kazimierzu!" — cytowała dalej Lola z namiętnem uniesieniem przyciskając się do jego serca, — „czuję się matką, matką twego dziecka, — niedługo nadejdzie czas, kiedy będę mogła śpiewać, pełna szczęścia i radości razem z wieszczem:

„Moje maleństwo, gdy w wesołej chwili,
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,
Ach, jakżeż serce swej matki roztkliwi,
Jak wówczas będę tylko słuchać, słuchać.
Dwie istoty szczęśliwe będą na tym świecie,
Bo zawsze bliskie siebie: ja matka i dziecię!"

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

H-U-M-O-R



— Dlaczego wypracowanie twoje o mleku ma zaledwie pół strony, podczas gdy koledzy twoi napisali po kilka stron?

— Pisałem bowiem o skondensowanem mleku.

Wielkie łowy.

Biuro podróży Smith Co Ltd London, organizuje między innemi podróże do Indyj na polowania. Oczywiście na tygrysy. Tego rodzaju przejażdżki cieszą się ogromnem powodzeniem zimnokrwistych synów Albionu, żądnych prawdziwie mocnych wrażeń.

W jednej z partyj znalazł się również mister Clapkinson, namiętny myśliwy. Gdy po długiej podróży znalazł się ze sztucerem w ręku na grzbiecie słonia, kipiał żądzą zmierzenia się oko w oko z królewskiem zwierzęciem.

Ale minęło kilka godzin, a tygrysów ani śladu. Zniecierpliwiony Anglik wzywa posługacza i woła zirytowany:

— Do stu djabłów gdzie są tygrysy?

Niech się pan nie gniewa, sir, samochód wiozący klatki z tygrysami zepsuł się i utknął o pięć kilometrów za nami.

Nie całować

Nauczyciel tłumaczy dzieciom na lekcji, że całowanie zwierząt jest bardzo niehigjeniczne i niejednokrotnie bywa powodem najrozmaitszych chorób.

— Może któreś z was wie o takim wypadku? — zwraca się do klasy.

— Ja wiem — powiada Kazio. Moja ciocia zawsze całowała papugę.

— No i co?

— Papuga zdechła.

Fryzjer w kłopocie

Jakiś imponujący brodacz z ogromnemi wąsiskami przychodzi do fryzjera. Paląc papierosa, siada przed lustrem i każe sobie przystrzyc brodę oraz poprawić wąsy.

Fryzjer stoi zakłopotany, wreszcie odzywa się nieśmiało:

— Może pan będzie łaskaw włożyć papierosa do ust, to wtedy łatwiej się zorjentuję, gdzie się zaczynają wąsy.

Lekarz cudotwórca

Pani Elżbieta zaniemogła. Wezwany przez jej męża doktór zbadał puls chorej, oraz dokonał szeregu czynności, praktykowanych zwykle przy wstępnem badaniu. Po zaordynowaniu lekarstwa, doktór pobrał honorarjum i wyszedł. Ale już za progiem dopędził go mąż Elżbiety i wtykając mu w rękę banknot 20-złotowy, zawołał wzruszony:

— Kochany doktorze, niech pan pozwoli, że chociaż w tak skromnej formie wyrażę moją wdzięczność za to, że pan kazał mojej żonie trzy razy dziennie mierzyć temperaturę, każąc jej wkładać termometr do ust.

Pytanie

— W Ameryce przypada jeden samochód na trzech mieszkańców.

— No, to po jakiego licha Amerykanie produkują sześcioosobowe samochody?

Chwileczka

Przed gmachem sądu wysiada z taksówki jakiś pan.

— Czy mam zaczekać? — pyta szofer

— Jeżeli pan może.

— A długo?

— Jak mi dobrze pójdzie, to najwyżej dwa miesiące.

Przezorność

W Saskim Ogrodzie do siedzącego na ławce starszego pana podchodzi mały bobas i pyta:

— Psieplasam, czy pan ma zęby?

— Nie mam już, chłopczyku.

— To niech mi pan potsyma moje jablusko, a ja pójdę się bawić.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8

Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.

P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred K[illegible], Żnin